

CZYTANIE  
POETÓW POLSKIEGO OŚWIECENIA

JÓZEF WYBICKI



INSTYTUT BADAŃ LITERACKICH PAN WYDAWNICTWO  
WARSZAWA 2023

CZYTANIE  
POETÓW POLSKIEGO OŚWIECENIA



*Pani Profesor Irenie Kadulskiej*

*Uczestnicy konferencji:*

*„Józef Wybicki: literat – obywatel – polityk.  
W dwusetną rocznicę śmierci pisarza (1822–2022)”*

*Szymbark, 22–25 maja 2023 r.*



CZYTANIE  
POETÓW POLSKIEGO OŚWIECENIA

JÓZEF WYBICKI



INSTYTUT BADAŃ LITERACKICH PAN WYDAWNICTWO  
WARSZAWA 2023



Domku mój luby, Opatrzności darze,  
Domku, pokoju i dawco wygody,  
Domku, coś zgodnej dał przytułek parze,  
Domku, co swymi wyżywasz mnie płody,  
Domku, co zdrowie, umysł dajesz stały,  
Domku, co innej nie masz w sobie skazy,  
Tylko żeś drobny, żeś nieokazały,  
Bądź pozdrowiony po kilkakroć razy!

J. Wybicki, *Modlitwa do domku*





## SPIS TREŚCI

Słowo wstępne .....	7
Autor wierszów .....	9
Jeszcze Polak! .....	11
[Gdyby można w dni kilka...] .....	14
[Kwiaty, co niegdyś dało nasze pole...] .....	15
Do mojej myśli .....	16
Rozmowy i podróże ojca z dwoma synami, t. 1, cz. 1: .....	20
Rozmowa pierwsza (Wstęp do dzieła) .....	20
Rozmowa druga: O edukacji w powszechności .....	23
Rozmowy i podróże ojca z dwoma synami, t. 1, cz. 2: Początki historii naturalnej .....	31
Rozmowa pierwsza .....	31
Regulus wódz .....	36
Odpowiedź przyjacielowi... .....	39
Washington .....	43
Szkoła Odyna .....	49
Bóg .....	52
Szczęśliwość .....	54
Pironizm .....	59
Mieszkaniec na Alpach .....	68
Réflexions politiques et économiques sur les richesses territoriales de la Pologne et son commerce au-dehors [Fragmenty] .....	69

Mowa do Najjaśniejszego Cesarza Francuzów i Króla Włoskiego etc. etc. etc. na dniu jedenastym lipca r. 1812 w Wilnie miana .....	74
Pieśń Legionów Polskich we Włoszech .....	77
W dzień imienin J[aśnie] W[ielmożnego] Augustyna Gorzeńskiego, bywszego marszałka sejmiku poselskiego w Środzie 1786 .....	81
Podrózny w Pawłowie, dobrach w województwie wileńskim J[aśnie] W[ielmożnego] JMci ks[iędza] Brzostowskiego, referendarza W[ielkiego] Ks[ięstwa] L[itewskiego] .....	83
[Listy do córki przed jej zamążpójściem]	
[Gorycz i ulga] .....	84
Pojęcie Greków o przyjaźni małżeńskiej .....	84
Trwałość cnoty .....	84
O mierności .....	85
[By się nagadać do woli] .....	85
Do Książnina .....	86
Aneks .....	89
Lettre d'un Polonais, représentant des villes en 1791 et membre du Gouvernement Provisoire de la révolution de Pologne au citoyen N.N., membre du Corps Législatif de la République Cisalpine .....	91
Nota edytorska .....	101





## SŁOWO WSTĘPNE

Wielostronna działalność Józefa Wybickiego przypadła na drugą połowę XVIII i początkowe dekady XIX wieku. Jako wychowankowi „wieku światła” nie była mu obca bodaj żadna humanistyczna dziedzina ludzkiej aktywności. W jego portrecie badacze podkreślają i wydobywają znaczące role polityczne i społeczne, eksponują pola działalności prawniczej, funkcje poselskie i senatorskie, przedstawiają pracę ekonomisty, geografę, pedagoga, publicysty, dyplomaty i wreszcie literata – prozaika, poety, dramaturga i pamiętnikarza. Charakter jego zatrudnień i aktywności poznawano jednak na przestrzeni ostatnich dwóch stuleci nierównomiernie.

Wybicki-literat przetrwał w powszechnej świadomości Polaków przede wszystkim jako autor *Mazurka Dąbrowskiego*, a przecież jest on autorem wielu innych, ważnych dzieł (dramatów, oper, komedii, esejów o szerokim wachlarzu tematycznym, utworów poetyckich, dzieł łączących prozę z wierszem). Szczegółowe rozpoznania na tym obszarze pozwoliłyby znacząco dopełnić i wzbogacić jego twórczy wizerunek. Taki właśnie cel przyświeca realizowanym w ramach zespołowego projektu naukowego studiom nad bogatą i wielostronnie zróżnicowaną spuścizną pisarską Józefa Wybickiego, mającą – co nie ulega żadnej wątpliwości – szczególne znaczenie dla dziedzictwa i kultury narodowej w Polsce. Niezwykle istotny jest przy tym fakt, że twórczość literacką podejmował Wybicki dla wzmocnienia efektów, jakie osiągał na innych polach swej działalności. Wiele jego utworów dowodzi pełnego zrozumienia społecznych funkcji literatury. Były one bowiem zazwyczaj związane z głównym przedmiotem zainteresowań ich autora – z polityką i życiem społecznym, czego naturalną konsekwencją jest fakt, iż mają w dużej mierze charakter okolicznościowy.

Rezultaty zespołowych badań nad biografią i twórczym dorobkiem Wybickiego oraz jego wielostronną działalnością w kraju



i na emigracji zostaną przedstawione w trakcie ogólnopolskiej konferencji naukowej: *Józef Wybicki: literat – obywatel – polityk. W dwusetną rocznicę śmierci pisarza (1822–2022)*, zorganizowanej w ramach objętego tą samą nazwą projektu, realizowanego w partnerskiej współpracy Towarzystwa Historyczno-Literackiego i Biblioteki Polskiej w Paryżu oraz Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Projekt ten uzyskał finansowanie Ministerstwa Edukacji i Nauki w programie pod nazwą „Doskonała Nauka” w latach 2022–2024. Kilkudniowe obrady (22–25 maja 2023), których podstawą będą między innymi zróżnicowane gatunkowo i tematyczne teksty zamieszczone w tym tomiku, przewidziane są w Szymbarku na ziemi pomorskiej, zaledwie dwadzieścia jeden kilometrów od Będmina – miejsca urodzenia pisarza, a obecnie siedziby Muzeum Hymnu Narodowego. Planowane wydarzenie naukowe wpisuje się w uroczyste obchody ustanowionego przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej Roku 2022 jako Roku Józefa Wybickiego, a także ważnych rocznic związanych z tym twórcą: 275. rocznicy urodzin i 200. rocznicy śmierci pisarza; 225. rocznicy napisania *Pieśni Legionów Polskich we Włoszech* i 95. rocznicy ustanowienia jej hymnem narodowym.

Niezależnie od zamierzeń *stricto* naukowych celem majowych obrad jest uświetnienie pamięci o Józefie Wybickim jako jednym z najwybitniejszych przedstawicieli polskiego oświecenia, którego aktywność publiczna i osobiste doświadczenia w kraju i na emigracji ściśle splotły się z losami narodowej wspólnoty w epoce o szczególnym, przełomowym znaczeniu w dziejach Polski. Odegrał on bowiem doniosłą rolę w kształtowaniu politycznej świadomości narodu, którego nowoczesne pojęcie formowało się w dramatycznym okresie upadku pierwszej Rzeczypospolitej.

Obrady rocznicowej konferencji poświęconej Józefowi Wybickiemu zostały objęte honorowym patronatem przez: Marszałka Województwa Pomorskiego Mieczysława Struka, Prezydenta Miasta Gdańska, Muzeum Narodowe w Gdańsku, Polskie Towarzystwo Badań nad Wiekiem Osiemnastym oraz Gdańskie Towarzystwo Naukowe.



## AUTOR WIERSZÓW

Spotkałem, coś rozesłał po Warszawie, pienia,  
By szukały autora dobregoć życzenia.  
Dziękuję, dość mi na tej, co świadczysz, ochnocie:  
Być wdzięcznym wzajemności przyjacielskiej cności;  
5 Lecz proszę, niechaj mi się imię ukryć godzi:  
Mało lubię być znanym, blask mię nie uwodzi.

Kocham prawdę, tej w ciszy składam serce w darze,  
Ją znaleźć, z nią zamieszkać lubię tylko w parze.  
A gdy ją czczę widocznie, nie przez sposób tajny,  
10 Ten odpust, nie chcę, aby był dla niej przedajny.  
Nie chcę dzięków, nadgrody, gdyż nie widzę związku,  
By brał żołąd, kto dopełni człeka obowiązku.

Słabo jeszcze wyraża mych rymów gatunek  
Ten, który mam dla twoich przymiotów, szacunek.  
15 To przecie mi nadzieję czyni i ośmiela,  
Że nie szukasz poety, ale przyjaciela,  
A tego gdy mi słusznie pozwolił wyzwania,  
Przyjmij, proszę, zarazem wyraz mego zdania.

Uczułem, wiersz śpiewałeś w czarnym trosk zatopie;  
20 Daruj, nie tak się, widzę, kochasz jak ja w Popie.  
Wszystko jest dobrze, mówi także moja wiara;  
Nie stękam, choć mię tłoczy przykrości mych miara.  
Wszystko jest w swym porządku, wszystko w swej przyczynie.  
Nie potrafisz innego kształtu nadać glinie.

25 Nie zrobisz, by drapieżnym krew cudza obrzydła;  
Gadzinie, co się czołga, nie przyprowadzisz skrzydła.  
Nie będzie kruk łabędziem ani wrona kosem,

Nie zlepi szerszeń plastru jak pszczołka naniosem,  
Miał osieł nigdyś usty rozmawiać papugi,  
30 Nie doczekasz, by przecie cud był taki drugi.

Z Popa zdaniem, wiem, swego Wolter że nie spoił,  
Lecz się za to na niego był Rousseau uzbroił  
I większe dał dowody tej prawdy z swej strony,  
Jak wiesz tyle okropny jak *Gruzy Lizbony*.  
35 Wielb stworzeń związek, smutnej, wiem, nie doznasz chwili,  
Mądry się cieszyć będzie, głupi nie rozkwili.



## JESZCZEM POLAK!

Czy z twardej Scytów hordy wylęgłe Sarmaty,  
 Czy Hunnów sicz wędrowną z nadbrzeż Eufraty,  
 Czy krew zmacona z Gotów, Gepidów i Daków  
 Wydała plemię Słowian, a z tych Lech Polaków,  
 5 Nie dbam o to. I chociaż zazdrości wyrokiem  
 Sława Polaka czarnym zachodzi pomrokiem,  
 A dumne samozdiercy z Południa, z Północy  
 Bardziej chytrym podstępem jak większością mocy  
 Wolny majestat ludu w służebnictwie cisną,  
 10 Chociaż, co jeszcze tkliwiej! niechęcią zawistną  
 Polak się sam nie cierpi, brat z bratem się stronią,  
 Niesformnie sprzęgły Ciołek z Orłem i Pogonią  
 Gubią w nierządzie matkę i szarpią jej ciało,  
 Jednakże – jeschcem Polak i tak mi się zdało,  
 15 Tak mi jakiś duch wieszczy we śnie czy na jawie  
 [.....]  
 Nie wiem, słodkiej nadziei oko pasie znakiem,  
 Że znowu Polak będzie tym, co był, Polakiem.  
 Jako? Przyjść do Chrobrych i Batorych czasów,  
 20 Mielibyśmy, gdy burząc trony z swych zawiasów,  
 Grubego Moskwicina z dumnym Niemcem razem  
 Płataliśmy hartownym po karku żelazem?  
 Niepodobna! Lecz dzielność Stwórcza z nadobłoka,  
 Która mocarstwa stwarza, niszczy w mgnieniu oka,  
 25 Losy narodów dzieląc, prędko czy z przewłoką,  
 Każdemu szczęście niesie z rządzoną epoką!  
 Rośnie zuchwały ceder, już zaćmił pomrokiem  
 Lasy drugie, swą głowę już złączył z obłokiem.  
 Przeszedł temu wiek jeden, przeszedł może drugi,  
 30 Raz szturm powstał, świat zadrzał, cedr legł, jak był długi.  
 A wtem drobna chruścina, w cieniu znikczemniała,

Wzrost wzięła i na cedra ruinie powstała!  
 Tak, Polaku, bądź tylko baczny na zdarzenia,  
 Bądź w nie gotów, wrócisz się do sławy imienia.  
 35 Kiedy jędrza niezgody na świata okręże  
 Wypuści z piekła otchłań ogniem tchnące węże,  
 Potem sama wyleci, w tysiąc miecza zbrojna,  
 Jadem pryskać i świszcząć będzie: Wojna! Wojna!  
 A z nią gwałt, głód, powietrze – sprzężone siostrzyce  
 40 Uścielą trupem wokół sąsiad okolice,  
 Bierz się i ty do miecza... w powszechnej niedoli,  
 Wynidź... wewnątrz z nierządu... a zewnątrz z niewoli.  
 Tak właśnie kiedy kaniuk na macierz z piskłety  
 Ostrzy szpony i bije skrzydłami rozpięty,  
 45 W tym orzeł gdy z kaniukiem o zdobycz się goni,  
 Drobne ptaszę roztropnie w swym gniazdku się chroni.  
 Zda się, ten czas nadchodzi. Są wielkie p[owo]dy,  
 Że pożar wojny wszystkie ochłonie narody.  
 Sahib Gieraj, krew twoja – już pierwsza ofiara.  
 50 Nie chciałbym, jako człowiek, zguby choć Tataru.  
 Przyznałbym, że Mustafy wyrok z tobą srogi,  
 Lecz żeś zdradził twój naród, twoich ojców bogi,  
 Żeś lud wolny zaprzedał, niech przy twym tułowie  
 Zadrzy, kto państwo zdradza: kary się swej dowie!  
 55 Nie tyle niegdyś wielki zgrzeszył Cezar w Rzymie,  
 Ni później nad Tamizą i Sztuartów imię,  
 A przecię od Brutusów, co wolności strzegli,  
 Na podnóżku wolności krwią zbroczeni legli!  
 Wolności! gdyby kiedy człek w słabości stanie  
 60 Bóstwem cię swym wyrobił i wielbił w bałwanie,  
 Wrodzeńszą by pobudkę miał, sądzę co do mię (?),  
 Jak z wężem Eskulapa czcić Jowisza w gromie.  
 Jakoż, zda się, czas nadbiegł. Człek, jak ocucony,  
 Na wzgardę swej zacności w kajdanach uśpiony,  
 65 Zaczyna wszędzie myśleć. Drzyjcie, dumne trony,  
 Co mniemacie, że człowiek dla was jest stworzony!

Daje wam przykład pasterz, który pasie jagnię:  
 Służy mu, strzeże tylko, lecz pożreć nie pragnie.  
 Już to i Burbonowi, co przywykli od wieka,  
 70 Jak orzeł na dzierlatkę, patrzeć na człowieka,  
 Rzekł parlament, że jednej z swym poddanym matki,  
 Że brat brata roztrwaniać nie może dostatki.  
 A wy, bogowie moi, Flamandów narodzie!  
 Ledwo nie wierzę w sektę o duszach przechodzie,  
 75 Myśląc, że w was osiadły duchy z dawnych wieków  
 Wyższych nad słabość człeka, owych Rzymian, Greków,  
Termopile  
sile.

Słyszę wasz głos: „Ty, Panie, masz wojsko, masz miecze,  
 80 Masz stopy, haki, piętna, zaguby człowiecze,  
 A my – naszą niewinność, prawa ścięte mołem (?),  
 Tych broniem, za te umrzeć raczej jak żyć wolem”.  
 Na ten widok już ledwo zwać się chcę Polakiem,  
 Co się czołgał... i przed kim? swym lennym Prusakiem,  
 85 Co go z hołdu uwolnił [.....]  
 .....]

A Rusin, co mych królów miał mieć swymi pany,  
 Dziś, jak dzikie swe Duńce, ciśnie mnie kajdany,  
 Depce prawa narodu co do rządu kształtu.  
 90 Nie masz w naturze złości, okrucieństwa, gwałtu,  
 Którego by świątnica Boga i wolności  
 Nie doznała! Zostajem bez praw i własności,  
 Bo już wiem, że obrony dać państwu nie zdołam.  
 Lecz nim skrzepnę, za wolność że ginę, zawołam.



[GDYBY MOŻNA W DNI KILKA...]

Gdyby można w dni kilka szczęście kraju sprawić,  
Polak swoją ojczyznę potrafiłby zbawić.

Gorliwy w nagłym razie, czynny na początku,  
Szafuje ofiarami życia i majątku,

<sup>5</sup> Lecz gdzie się ma okazać duch prawdziwie męski,  
Wyższy nad fawor losu i wyższy nad klęski,  
Gdzie w porządku, w jedności burze wytrwać trzeba,  
Przynajmy, tych przymiotów nie dały nam Nieba.



[KWIATY, CO NIEGDYŚ DAŁO NASZE POLE...]

- Kwiaty, co niegdyś dało nasze pole,  
Krwiań zażyźnione i potem rodaka,  
Kiedy śmierć wolał jak cierpieć niewolę,  
Tracić kraj, język, strój, wiarę Polaka –  
5        Zebrałem w wieniec, uwiłem w bukiecie;  
      Cóż dla Polaka milszego na świecie?
- Nie było dziczy w Północ czy Zachodzie,  
Choć się pomiędzy wylęga tygrysy,  
By nie śpiewała rycerzów w swym rodzie,  
10        Ilekroć wiodła publiczne popisy,  
      Ponad strumieniem czy gdzie jodła wzrosła  
      Swym bohaterom chwały kościół wzniosła.
- I nas nieczułość, słabość niewolnicza,  
Ufam, w tak twarde nie ujęła pęta,  
15        By dla Zamoyskich czy dla Chodkiewicza  
      Nie było pieśni, kościoła ni święta,  
      Lecz żeby Polak w swej świątyni progi  
      Wprowadzał obcy i język, i bogi.
- Wskrześmy ich zwłoki, ożywmy ich cienia!  
20        Ich nam dziś trzeba i rady, i siły,  
Inaczej pamięć polskiego imienia  
      Chyba tam pisma gdzieś będą żywiły,  
      A grunt kościoły z naszym majestatem  
      Obcą potęgę wystawią przed światy.





## DO MOJEJ MYŚLI

Myśli! co mnie od zwierząt oddzielasz natury, co mnie nad wszelką wynosisz potęgę, unieś mnie z poziomych okręgów rzeczy – aż tam gdzieś do szczytu myśleć umiejących.

Zanieś mnie na łono Milтона – on może w nowe przybiera obrazy walkę pamiętną dumnego Szatana, w której zwyciężony poległ, a dla cierpienia hańby nie umarł... Z pychy majestatu, gdzieś tam na bezdeń otchłani strącony, nie widzi więcej ni blasku tronu, co sobie myślał przywłaszczyć... ni hufców, których zbrojny żelazem niebu i ziemi chciał pisać prawa... ani zakupnych słyszy podchlebców, za wzorem których wszystko mu służyć i wszystko śpiewać pochwały miało, znosząc w haraczu złoto i kadzidła...

Miltonie, natchnięty dziś bardziej tym stwórczym dowcipem, co tylko niebo w darach rozdaje, kończ obraz dumy i niesytości; przepowiadaj, co je na koniec czeka; niech te szatany z całą naturą walki nie staczają i aż nad Boga niech się nie wznoszą...

Czemuż wszystkie rymopisy Milтона nie idą przykładem?... Czemu na pierwszym szczepie oświaty często się podchlebstw zawięzuje owoc?... Próżno, poeci, wy swoim ojcem zowiecie Homera, matką jest waszą natura: ta dla pociechy lubości czuciem napełniwszy serce, w wesołych pieśniach wydać go kazała... Głos w piersiach, na ustach uśmiech, a w oczach powab i w całym składzie ciała coś przyjemnego natura złożyła, gdy dusza radość nucić swą miała... Jeżeli kiedy w taki obrządek wkradło się podchlebstwo, to chyba żeby piękność uwielbić; jeżeli kiedy coś nadzwyczajnym tchnęło w nim wyrazem, to żeby miłość ku swojej Laurze wyzionąć... Bogacz bez duszy i pan bez serca, bez charakteru nie miał swych pieśni.

Ale i Homer, mniemany wasz ociec, śpiewał swych bogów, lecz im nie podchlebiał, a bohaterów tych w niebo wznosił, co się na ziemi miłością kraju wsławili... Później Cratinus,

niekiedy śmiało, sławnych z występków wytykał; reszta najwięcej podchlebstwa śpiewało... Owidiusz jednak szczególnie mnie znudził, gdy bezustannie na swym wygnaniu i wzdycha, i płacze... Kiedy się płaszczy i modli bez końca do swego tyrana, widzę w nim dowcip, ale nie widzę duszy człowieka, co myśli.

I wy, bliźnięta poetów – mówcy, darujcie, że z was niektórych myślą mą ominę... Demostenesie! jakżeś mi wielkim, gdyś swą wymową całą potęgę Filipa gromił; gdy swymi głosem niby pioruny budzisz zdrętwiałe umysły współbraci... Lecz po twych mowach, gdy nieprzyjaciel już napadł granice, już więził braci, już panem nazwał się wolnych, jak byłeś mowny, byłeś tak mężny w obronie kraju stawić się swobod?... Czy to jest pewna, żeś ty z cheronejskiej uciekł potyczki i dla swej ojczyzny kropli krwi nie miałeś?... Ale jak wspomnę, za jednąż czarę z marnego złota sprzedać się mogłeś, gdy dawniej Filipa skarby kupić cię nie mogły?... Rozpacz mnie bierze na takie wspomnienie... Wieleż mi się cieniów umarłych ojczyzn z takimi synami w oczy nie stawia!...

Godzino szczęśliwa, na łonie filozofów szukaj mi pociechy... Później te światła weszły jak blaski Homera, by z mej planety ciemność spędziły, lecz mniej lekkości i skazy mają... Pada i na niekiedy zaćmienie, ale to obce sprawują ciała, co im swym ruchem zabiegłszy drogę, w poprzek się kładą bałwany, by cień na ziemię rzuciły... Jednak spod takiej wychodzą zasłony i znów dzień dają po nocy...

Ty, Sokratesie, ty, księgo święta prawd filozoficznych! Nic nie pisałeś, rozmawiałeś skromnie o obowiązkach człowieka, lecz gdy ojczyzna obrony żądała, tyś do nauki obywatela przykład przyłączył... Poważną łysinę odziałeś hełmem i pierś, z której się chwała dla Boga, pokój dla ludzi dobywał, twardym okryłeś puklerzem... Stałeś w szyku na potyczce pod Delium i Ksenofona życie ocaliłeś – tego, co rzadkim zbiegiem, z twojego ucznia będąc żołnierzem, człkiem być nie przestał...

Ty, Arystydesie, zwany Sprawiedliwy, nie wiem, czy dzieła jakie pisałeś, ale twe życie dzieł obywatela jest zbiorem...

Temu, coć sądził, a pisać nie umiał, sam na się wyrok wygnaniaś podpisał, przykładem ucząc, jak w wolnym kraju praw służyć należy... Nie wiem rodzaju twojej nauki, ale to pewna, żeś nie tylko mówił za swą ojczyzną, gdy na obradach byłeś naczelnikiem, ale mężnie w potrzebieś ją bronił, gdy nieprzyjaciel w kraju wpadł granice... Świadczą to sławne potyczki salamińska i platejska, gdzie tak odważnie walczyłeś... Ale to pewna, że dla miłości kochanej ojczyzny Temistoklesowi urazyś darował, ucząc lud wolny, że w sprawie powszechnej jeden duch wszystkich zajmować powinien, a miłość kraju miłości własnej panuje!... Ale to pewna, że na potrzeby wojenne odbierałeś składki i dobrowolne ofiary... byłeś podskarbin... lecz w takim jednak umarłeś ubóstwie, iż skarb publiczny na twój łożył pogrzeb, córki wyposażył i synowi do życia sposób zaręczył...

Scewolo! może i ty pisać nie umiałeś, lecz rękę, co najeżdźcę Rzymu chybiła, na ogień żaru skazałeś, a lubo ogień z wolna ją pożerał, jednakże usta kraju nie zdradziły...

Lecz było wielu, co z trudnych nauk, myśli zagłębionych ofiarę swojej nieśli ojczyźnie... Obywatele filozofowie nie żyli tylko dla kraju! Imiona święte! niechaj was wszystkich pod Archimedesza uczcę nazwiskiem... On wiele jest godzien przodkować... Nocy bezsenne, dni bez pokarmu trawisz, rzadki człeku, głębisz rachubą przyrodzenia ruchy, wszystkich ciał części ważysz na swej szali... a w pracy tyle na samotności, co gmin nie pojmuje, jakież masz widoki?... Bronić ojczyznę!... Tam na warsztacie lejesz zwierciadła, byś nimi słońce ująwszy w posiłek, okręty palił najeżdźcy... W innym zakęcie jako mechanik machin budujesz dziwy, byś nimi gmachy nieprzyjaciela druzgotał... Zawsze matematyczną opatrzonej siłą, obiegasz mury, mierzysz okolice, wszędzie obrony w twierdzach i wałach utwarzasz cuda... Wołałeś swoim przykładem na wszystkich zwanych uczonych: „Ojczyzna niech ma korzyść z waszej nauki”. Miałeś do tronu z krwi Hierona prawo, lecz tobie miłszym świątynia nauk była pobytem; w niej ciało mocniąc wstrzemięźliwym

życiem, a duszę wznosząc do prawd człeka godnych, wołałeś na świat z swojego ustronia: „Służyć ojczyźnie pierwsza jest powinność, prawdziwa sława i mądrość”.

Ludzie wielcy! westchnąłem czule – czemuście z nami równie śmiertelni, gdy się we wszystkim tak od nas różnicie?... Czemuż, by dzieło oświaty dokończyć, już nie świecicie?... Lecz gdy ich cienie tak wywoływał, głos usłyszałem jękliwy... „Daliśmy przykład, ten nie miał umrzeć!”. A tu jak gdyby słowiańskim językiem Konarski zbudzony, co z tych filozofów duszami spoczywa, ozwać zdał się z żalem, a razem z pogromem... „Dałem przestrozę!”... Na to, jak piorunem rzucony o ziemię, zdrętwiałem!... Na ciało padła niemoc słabość i myśl mnie odbiegła!...



## ROZMOWY I PODRÓŻE OJCA Z DWOMA SYNAMI

## T. 1. Cz. 1:

## ROZMOWA PIERWSZA (WSTĘP DO DZIEŁA)

Przekonany, iż tym pospolicie są dzieci, czym ich przykład i starania rodziców uczynią, czułem wszystkę losu srogość w sześćioletnim oddaleniu się moim od was. Ale zaciągnijmy zasłonę na okoliczności i czasy, które was z ojcowskiego wytrąciły łona; wrócony do was, alboż się jeszcze z ojca uiszczę długu i z pokojem w duszy do grobu wstąpię.

Wszakże, lubo bez was, żyłem jednak jak z wami i dla was. W szkole mych nieszczęść zbierałem doświadczenia i prawdy moralne, abym je dla wspólnej korzyści do domu z czasem przyniósł. Była mi przykładem towarzyska pszczoła, którą gdy dalej, jak chciała, unosi burza, zbiera po drodze miodów soki, aby je do ula rodziny przyniosła w pogodzie.

Z tego, co już w was dostrzegłem, nie jestem w smutnym przypadku mówienia: „Dzieci moich skłonności już są zatrute; dzieci moje nie są jeszcze w stanie nabywania wiadomości, trzeba czekać wieku rozeznania”.

Wierni religii rodziców waszych, pełnicie jej przykazania z pobożnością; macie wszystkie początki moralności prawdziwego chrześcijanina, która jest moralnością cnotliwego człowieka; nałogi wasze są ku dobremu zwrócone; do skromnego i niewinnego życia, do pracy, do uszanowania starszych, do nieprzestawiania tylko z waszym ojcem, z waszymi nauczycielami i współuczniami przykładnymi... Ukochani synowie! może więc wasz ociec z pociechą serca powiedzieć w swej doli: „Już ziarno zdrowe padło na grunt dobry, już się szczęśliwie zawiązało; zgnilizna nie zatrąła go w zarodzie, już się zaczyna krzewić i owoc obiecuje przyjemny”.

Już wy rozumujecie, to jest, już wy umiecie z rzeczy jednej wnosić drugą; już z przyczyny wam wiadomej roztropnie

wnosicie wypaść mogące skutki. Bez tego natury daru, bez tego nawyknienia umieć myśleć nie bylibyście i do tych szczyptych, które posiadacie, przyszli wiadomości, ale co więcej, bez tego zarodu szczęśliwych wyobrażeń na waszym umyśle nie zajmowałyby się w was ta chęć do dalszych nauk, do dalszego światła nabycia, którą w was postrzegam, a o której się przekonać było moim pierwszym zamiarem.

Wszakże, gdy wam życie Sokratesa czytałem, gdy z wami o jego w prywatnym i publicznym życiu rozmawiałem cncie, dostrzegłem, z jakim uczuciem uszanowania dla jego rozpaliście się moralności. Gdy wam z wymowy wzorów czyniłem wyjątki, z lubością serca słuchaliście ich harmonią. Gdy wam ważniejszych umiejętności i sztuk tłumaczyłem użytki i piękności, zawsze was jedne porywały zadziwienia, zawsze chęć ich nabycia z oczu waszych czytałem.

Dosyć mi było w krótkości wam przełożyć, iż stworzeni do społeczności, urodziliście się z obowiązkami dla społeczeństwa, których poznać, a tym mniej dopełniać, bez oświecenia się nie potrafilibyście. Że stworzeni dla uszczęśliwienia się własnego, drogi prawdziwego szczęścia bez przewodnictwa światła wybrać sobie nie bylibyście w stanie. Że stworzeni, macie Stwórcę – tego wielkość, mądrość, opatrność uwielbiają prawda i nieba, i ziemia, i morza nieme; zaświadczają jego wszechmocność głuche głązy, śpiewają mu chwałę uorganizowane zwierzęta i poziome rośliny wyziewają mu wonią po rosie... Ale człowiek jeden prawdziwie oświecony widzi majestat Jego na całej zawieszony naturze, czyta obok tronu Jego praw odwiecznych złożoną księgę, w których dla wszystkiego, co stworzył, przepisał ustawy. Z rozumu swego ograniczonego nieograniczoną Jego mądrość dostrzega, z słabości działań swoich o niepojętej Jego wszechmocności w dziełach sądzi, z porządku i harmonii odwiecznej w całym utworze wyznaje z przekonania: „Jest Opatrzność” – i przed Nim jednym jako Panem wszystkiego w pokorze schyla kolano!

Takie prawdy, przekonałem się, doszły waszego serca i w nim osiadły. Z tego przekonania powziąwszy wszystkie o waszych

skłonnościach dobre nadzieje, o potrzebie oświecania się długie, co by być mogły, zamilczałem wywody i odesłałem was krótko do doświadczenia. Wiecie wszak dobrze, że słońce to światło fizyczne: działa owocu dojrzałość, nadaje mu smak, wonią i kolorów przyjemność; przeciwnie – że roślina postawiona w cieni, której światła nie oświeca promień, często pełna jadu, zawsze jest w pół zwiędła, cierpiąca i blada; owoc, co zawiąże, najzwyczajniej nań zgnije, ale nie dojrzeje... Tak właśnie rozum, to światło moralne, wydoskonala tylko człowieka istotność, zbliża go do jego stwórcy, czyni go użytecznym dla drugich i dla siebie miłym. Przeciwnie cień moralna, niewiadomość – dziczy go, zatrutych nałogów jadem zaraża; społeczność nie ma z niego wsparcia, on sam w sobie prawdziwego szczęścia znaleźć nie może.

Ale żebym tę rzecz skończył, dodam wam jedną jeszcze uwagę: iż życie w epoce tak rozszerzonych wiadomości ludzkich, że niewiedzieć ani się dziś ukryć, ani bez wzgardy wyniszczyć na świat nie może. Wszystkie kraje znaczenie, bogactwa i pomyślności swoje z miary rozpostrzenionej u siebie sztuk i umiejętności masy rachują. Człowiek gruntownie oświecony jest obywatelem wszystkich narodów, członkiem wszystkich dobrze urządzonych rodzin... Wszystko więc dziś woła na miłość własną, aby się oświecać, stąd ojcowie, matki nękać swe dzieci, aby się uczyły, filozofowie przepisują prawa wychowania, wszystkie rządy prawomierne oświatą publiczną się trudnią.

Mógłbym wam tu rozliczne uczonych czytać dzieła: jednych, co zarodu i rozwijania się przymiotów rozumu ludzkiego wyjaśniali następstwo przez metafizykę; innych, co stopnie nauki stosownie do każdego wieku i stanu wymierzyć w swych dziełach rozumieli. Ale te filozofów światła są raczej dla nauczyciela, co ma prowadzić, jak dla młodego ucznia, co się ma ręką przewodniczej trzymać, co się ma bez straty czasu uczyć.

Zaspokojeni zaczym, że moim szczególnym pragnieniem jest wasza sława, wasza szczęśliwość od cnoty i światła nieoddzielna; zapewnieni, że znam wasze możliwości fizyczne

i moralne; przekonani, że dochodzę, co wam dała natura, a co wam dać może praca: oddajcie się z zupełną ufnością ręce mej przewodniczej, zostawcie przy mnie rozkład waszej instrukcji i nie badajcie się nawet o powody mego w niej wyboru. W miarę waszej aplikacji odkrywać się wam będą moje zamiary, w miarę waszego postępowania będziecie w stanie rozpoznawać waszą kolej – będziecie wiedzieć, gdzie jesteście, skąd idziecie i dokąd.

W edukacji waszej nie chcę sobie przywłaszczać w publiczności nazwiska literata, ale chciałbym w oczach cnotliwego zasłużyć na imię dobrego ojca. Co do was, nie tak znowu z powagi ojca, jak raczej z mocy doświadczenia przemawiać będę. Ucząc się lat wiele, jeżeli korzystnych lat liczę mało, straty przyczyna zawiązała się dla mnie w uchybionej początkowej instrukcji, w źle kierowanej w naukach młodości, tak iż zbliżony do grobu nauczyłem się dopiero, jak by się uczyć zacząć należało. Takie doświadczenia chciałbym wam oddać w korzyści!

## ROZMOWA DRUGA: O EDUKACJI W POWSZECHNOŚCI

Z mnóstwa dzieł o edukacji pisanych sądzić można, że dzieło z siebie jest trudne, że dotąd na pewnych prawidłach nie jest osadzone; z wielości praw w dawnych i dzisiejszych narodach, co do instrukcji publicznej przyjętych i odmienionych, zawiązana trudność w rzeczy widzieć się równie daje.

Jedna jest odwieczna i powszechna prawda, że instrukcja jest duszą ciał ucywilizowanych, że jest skutkiem społeczności cywilnych. Familie pragną widzieć na łonie swym rozrodzone cnoty i talenta; narody przez oświecenie wychodzą z barbarzyństwa, rządy biorą swą trwałość z ukształconego ducha publiczności.

Znali to w każdym wieku ojcowie i prawodawcy; troskliwość prywatna i publiczna zawsze do tego zmierzała celu. Przyczyny jednak oporem idącego dzieła do swej doskonałości są bardzo liczne albo raczej jak opinie ludzkie prawie niezrachowane. Będziecie je mogli z czasem rozbierać i ważyć, a co wam na teraz



być potrzebnym do tej wiadomości osądziłem, w szczupłym pokazałem obrazie. Widzieliście lubo za jednym rzutem oka, jak wieków wiele walczył rozum z uprzedzeniem, prawda z błędem. Przebiegłem z wami tę smutną przestrzeń ciemnoty, w której śladów oświeconych ludzi nie było. Słabo wschodzące oświaty zorza w jedenastym dałem wam widzieć wieku, przydawszy, że dopiero piętnasty gotował cząstkowe zwycięstwa zdrowego rozsądku nad nierozumnym uprzedzeniem. Powstawały już wszędzie szkoły narodowe, a lubo w nich jeszcze myśleć i wątpić zakazywano, systema jednak nauk, ta mechanika instrukcji uorganizowana, dawała uczącemu się pracę nałogiem, a przez nią trafiał talent na drogę rozwagi.

Z czasem, gdy już nic wschodu światła wstrzymać nie mogło, sposoby nauki dawne poprawione i rozpostrzenione zostały, największe talenta poświęciły się na nauczycielów ku usłudze publicznej, głębokich prawd filozoficznych pojęcie przyjemnouchzone pióra złatwiły. Zgoła, iż bez uprzedzenia myślący wyznać musi, że nigdy światła tyle, ile w czasiech naszych dla nauki powszechnej zgromadzonego nie było.

W takim lubo dostatku, w takiej obfitości materiałów skarżą się jednak przyjaciele ludzkości, że budowa idzie oporem. Że serce i rozum człowieka mało z tej rozpostrzenionej oświaty dla szczęśliwości powszechnej zawiązały nadziei. Nie skarżą się oni na nierozpłod wiadomości, na naturę instrukcji, ale jej urządzenie nie bez przywar znajdują i niedołążność wewnętrznej szkół policji wytykają.

Rozumieją jedni, że masa narodów bez przyzwoitych sposobów oświecania się jest zostawioną. Pospolicie mniemają drudzy, że gradacja nauk, co by stopniami rozwiązywała własności pojęcia, nie dość jest w sposobach uczenia zachowana. Często podobno rozkład nauk nie jest przystosowany do dowcipu i stanu ucznia, a nauczyciel nad siły swoje bywa obarczony pracą. Ale co doświadczenie zda się potwierdzać, uwagę jest wielu, że od dawnego despotyzmu z nagła do samowolności rozwiązłej przeszła szkolność. A że każda ostateczność jest szkodliwa, że

zawsze bądź jakich są rodzajów błędy, w swoich się skutkach z sobą schodzą, przeto jak dawniej zbyt ociężałe i twarde bakalarstwo, tak znowu dziś, zbyt lekko przez mniemanie, osadzone zwierzchnictwo starszyny jest przyczyną, że serca młodzieży nie dość prostuje moralność, rozum nie dość gruntownie oświeca światło. Powiem: jeżeli dawniej zbyt ścieśnione granice myślenia i rozumowania utrzymywały człowieka w długim dzieciństwie, wypadnie znowu, że bez zapór i granic uniesiony popęd pierwotnych ogniów młodości przedwczesną zgrzybiałością świat zasmuci.

W pierwszym zawiązku społeczności ludzkich dom rodziców był szkołą dla młodych, ich nauką były podania i przykład od starszych wzięty. Stąd to w owych wiekach to uszanowanie zyskiwał włos siwy, jakie jeszcze u Spartańczyków do ubóstwienia prawie odbierał. Gdy wiadomości ludzkich rozszerzyły się granice, dom rodziców przestał być szkołą, ale na tej miejsca filozofowie otworzyli szkoły swoje. Ta nowa klasa ludzi, przodkując społeczności moralnością i światłem, oświadczyła się być nauczycielem rodzaju ludzkiego. Ludy całe w masie, jak obaczemy u Greków, na święto narodowe zgromadzone, o moralności i użytkach pism filozofów, o piękności pódów sztuki ostateczne z majestatu swojej wolności wydawały wyroki. Nie same nawet okrzyki i poklaski położyły cechę powszechnego zdania na dzieło – stwórca jego, kiedy zasłużył, wystawionymi posągi unieśmiertelniony został, a do uszanowania publicznego w życiu uroczyste nabył prawo. Ile razy Plato zgromadzonemu pokazał się ludowi, powstawał cały na znak uszanowania filozofa.

W takim stanie rzeczy widzimy, iż chcący się uczyć doskonalić miał wziętością powszechną, więcej – miał uchwałą narodów wymienionych dla siebie nauczycielów i zaręczone do naśladowania cnót wzory. Bez bojaźni zatem wpadnienia na błędne rozdroża trzymał się w nauce linii ręką publiczności wytkniętej. Nie było obawy dla chcącego się doskonalić, aby w wyborze nauczyciela został zdradzonym; szło raczej o to, aby był godzien zostać przypuszczonym do jego szkoły.

Odmieniła się zupełnie postać wychowania z rozszerzonymi potrzebami i wiadomościami ludzkimi – najszczególniej atoli wynalazek druku epokę instrukcji publicznej zupełnie nową oznaczył. Każdy autor stał się dziś nauczycielem świata, a tych wielość już by dziś było trudno zrachować. Po wszystkich znaczniejszych miastach krociami książek napełnione są biblioteki; wszędzie po księgarniach, po drodze – powiem – spotykamy druki. Na ten widok chwalebna często w młodym chęć się budzi, ale z niewiadomości wybór go zdradzać może. Na wszystko chciwą rzuca rękę i zaczyna często czytać dzieła, na których by miał kończyć albo których czytać nigdy nie miałby.

Bez wiadomości będąc następstwa po sobie pisarzów, nie znając łańcucha, co z sobą umiejętności i sztuki wiąże, nieprzestrzeżony o nowej metodzie, która dziś nabycie wiadomości ułatwia, uchybia porządku w nauce, błąka się w zawiłościach, pracuje bez korzyści, a często fałszywymi wyobrażeniami rzeczy z autora wziętymi serce truje i rozum zacimnia.

Prawda, trudnią się dziś bardziej jak kiedy rządy edukacją publiczną, doświadczenie uczy nas jednak, iż mniej jeszcze jak mierne talenta, zrobiwszy sobie z nauczycielstwa rzemiosło, wyrządza go wśród społeczności, na łonie niewinnych rodzin mają śmiałość, a w tym właśnie zawężuje się początek strat wielu dla młodego, smutku dla starszych i nieszczęść dla społeczności całej. Pierwsze wrażenia na umyśle człowieka są najdzielniejsze i najtrwalsze – od pierwszego kroku nauczyciela cały postępek dalszy ucznia zawisnie, od pierwotnie zaszczyconych w sercu niewinnym prawideł i mniemań cała jego moralność swój gatunek i rodzaj weźmie.

Ale już zda się, piszę dla wielu, gdy tylko dla was pisać mam w zamiarze. Z tym wszystkim nie jest to od rzeczy i wam o tym wiedzieć, a wracając się co do nas, powiem, iż mimo te wszystkie uwagi, wieszuję wam szczerze epoki rozpostrzenionych wiadomości, w której się urodziliście. Widzę i uwielbiam dobro w rzeczy, zupełnej doskonałości w człowieku ani w jego dziełach nie szukam.

Winszuję wam – powtarzam – epoki, w której się urodziliście, bo w niej z doświadczenia widzę oświecone drogi postępowania dla wszystkich klas ludzi, dla wszystkich stanów w społeczności, jaką się komu puścić wypada. Już dziś umiejętności na pewnych osadzone zostały zasadach, a ich nauka wyjaśnionymi złatwiona jest metody. Już dziś – powiem – przygotowane są wszystkie środki do nabycia wszelkiego rodzaju wiadomości, idzie tylko, aby je umieć wybrać i dobrze wybranymi do swego zamiaru postępować.

Cała więc, zdałoby mi się, wypada w dzisiejszym stanie rzeczy dla ojców i matek przestroga, aby samo nazwisko: akademie – biblioteka – nauczyciel – podróż za granicę i inne imiona zwykłych sposobów edukowania nie usypiały ich troskliwości względem ukształcenia serca i rozumu młodego. Są tak nazwane akademie, gdzie już w przewróconym porządku naturalnym uczniowie rozkazują nauczycielom. To jest szkoła rozpusty, płonnik złych synów, rozkrzew złych obywateli, zaród złych ludzi.

Są tak nazwani nauczyciele, którzy liczne przywary serca lekkimi ubarwiwszy talenty, w najem się dają. To są ciarlatani, co z przywileju swego śmiało na świat moralny sprowadzają wszelkiego rodzaju klęski a chłosty, a nadzieje rodziców i kraju zabijają.

Dziecko w kolebce bierze fizycznie pokarm i bawidła, jakie mu mamka podsunie; ono nie ma znajomości wyboru. Człowiek uważany moralnie w pierwszej młodości zawiązku jest równie nowy przychodzić w świecie uczonych. Wszystko mu jest obcym, wszystkiego się uczy, wszystko czyta, co mu nauczyciel podsunie, a z tego, co mu przed zmysły pierwiastkowo przedstawionym zostało, pierwsze na rozumie jego rodzą się wyobrażenia, pierwsze w duszy zawierują się sposoby myślenia i z tych na całe już życie urabia sobie opinią, więcej – z tego względem Stwórcy, innych stworzeń i siebie samego przyzwoite albo fałszywe obejmuje pojęcia.

Człowiek nie jest jak tylko nałóg – do czego w pierwszych dniach życia ciało i dusza nawyknie, z tym pospolicie wchodzi

do grobu albo z wielką pracą i trudem odwyka krzywo chodzić i krzywo myśleć.

Znali to dobrze filozofowie, owe pierwsze i przewodnicze światła rodzaju ludzkiego. Pitagoras, przeszedłszy przez wszystkie przykrości szkoły egipskiej, gdy się po całych niegdyś Włoszech sława jego rozniosła, zbiegali się z stron wszystkich do jego akademii uczniowie, ale on w ich przyjęciu bardzo był trudnym. Starał się najpierwej przekonać o nałogach młodego, do których nawykł z dzieciństwa. Z takiego badania wypadło często, że już zepsutych, błędnymi przesady zarażonych, na pięć lat nowicjatu skazywał, nim ich do szkoły swej publicznej przypuścił.

Tu mi wypada uwagę wam krótką zrobić, iż nie dziwujcie się, gdy z czasem nadzwyczajnych cnót w starożytności widzieć będziecie wzory. Przypomnijcie sobie, że Sokratesy, Platony, Pitagoresowie byli nauczycielami i że uczniów powolnych sobie znaleźli. Skarżą się dziś często społeczności na brzemień niecnot, które ich tłoczy, ale bo o takich nauczycielów i uczniów trudno.

Już w wieku swoim skarżył się Tacyt na rozszerzone różne potrzeby i ksiąg mnóstwo. *Ut multarum rerum, sic litterarum intemperantia laboramus.* Cóż by ten wielki człowiek powiedział, gdyby żył w dniach naszych?! Mimo jednak wszelkie dla niego uszanowanie, powiedziałbym, iż skarżyć się na pism obfitość, jest przesadą lub zbytnią mizantropią. Wyrzucać sobie raczej mieliby starsi, że młodemu nie wskazali od razu następstwa w czytaniu autorów, a młódz ma prawo skarżyć się na nauczycielów, że ich tej niestrawności literackiej nabawili.

Tu jest, na czym zakończę krótką moją uwagę o dzisiejszym wychowaniu, gdy powiem, że dziś bardziej jak niegdyś na tej rozszerzonej przestrzeni literackiej potrzebuje młody ręki przewodniczej, aby na los mylny nie został rzucony, aby krok jego pierwszy na błędne nie wpadł rozdroża. Ta ręka, to oko dozorcze być nie może tylko szczególnego i oświeconego przyjaciela. Powiedziałbym: tylko ojca! tylko matki! Zdanie to przecię moje, jeżeli ma za sobą wszystkie dowody w teorii, liczne znów ma przeciw sobie trudności w doświadczeniu. To więc

tylko dlatego wspomniałem, abym wam, ukochani synowie, przekonania mego, co do mnie, nie zataił.

Postępując zaczynam do naszego zamiaru, ponieważ jednego i powszechnego uczenia się sposobu nie mamy, ułożę z ich mnóstwa taki, który by z przekonania mego miał was najprościej i najłatwiej do nabycia wiadomości potrzebnych prowadzić. Ponieważ w każdej metodzie można by upatrzeć niedoskonałości od dzieł człowieka nieoddzielne, wybiorę taką, która by ich co do waszego wieku, pojęcia i dalszych zamiarów miała jak najmniej. I na tym zależy cała sztuka początkowego przewodnictwa; owszem, w zaczęciu początkowym nauk nie masz trudności, jak tylko dobrze zacząć.

Czytałem ja wielorakie przepisy i obszernie zebrane rysy do edukacji, ale to najczęściej są blasku pełne materiały do wyniosłych gmachów ręką największych budowników zgromadzone, które do poziomej chcieć użyć schroni, więcej jak próżnością, bo by było nierozsądkiem. Tamto byli zwykle wielcy nauczyciele dla wielkich uczniów przeznaczeni, na których wydoskonalenie serca i duszy wszystkie się filozofów składały światła. Wszystką mocą metafizyki chciano w nich wmówić, jak zaczynają czuć i myśleć, wszystkimi prawidłami logiki chciano ich nauczyć porządnie myśleć, pisać i rozumować.

Nie wchodząc, czy tylu rzadkich mentorów pracom odpowiedzi uczniowie, zawsze nam wielkich ludzi chwalebne zamiary uwielbiać należy, chcieli oni z udzielnych panów porobić Solonów, Tytusów; chcieli w rządach republikańskich obywateli do miłości dobra publicznego, do cnoty nakłonić; chcieli ich w wiadomościach prawodawcom potrzebnych gruntownie oświecić. Zgoła ci wielcy nauczyciele pisarze i tę niezaprzeczoną wskazali nam prawdę, iż w edukacji człowieka i na naturę rządu, pod którym żyć mu wypada, wzgląd mieć należy. Cyncero, kiedy już o rzeczy pospolitej rozpaczał, o powinnościach tylko człowieka do swego syna pisał.

Co do mnie, ukochani synowie, w nieszczęśliwej doli postawiony ociec, skromnego Russa odzywam się do was usta.

Umiejcie co, umiejcie jaką sztukę, umiejętność, aby gdy was dziwaczne opuści szczęście, w nauce waszej do przystojnego życia a bez podłości znaleźliście sposoby. Niech wam będą przykładem tylu uczonych, którzy bądź do nieznanego kraju z rozbitej uratowali się łodzi, wszędzie gościnność i potrzebnych opatrzenie znaleźli. Człowiek moralny i oświecony jest obywatelem świata. Żadna ręka drapieżna, żadne zło fizyczne wydrzeć mu jego rozum skarbów nie potrafi. Wszędzie, gdzie są ludzie, znajdzie w nich braci, a gdzie ich nie spotka, sam z sobą żyje szczęśliwy.



## ROZMOWY I PODRÓŻE OJCA Z DWOMA SYNAMI

## T. 1. Cz. 2:

## POCZĄTKI HISTORII NATURALNEJ

## ROZMOWA PIERWSZA

„Żebyście rozumieli, co to jest historia naturalna, trzeba żebyście najprzód wiedzieli, co znaczą te słowa «historia» i «natura»”. Od tego radził zacząć naukę tej umiejętności w szkołach publicznych uczony Daubenton; od tego, za światłem tak wielkiego idąc męża, zaczynam z wami, ukochani synowie, rozmowę moją.

Historia jest opowiadanie rzeczy wiadomości człowieka godnej. Dla miana wyobrażenia, co jest natura, trzeba się wznieść myślą aż do Stwórcy wszystkiego, którego ona pilnie dopełnia prawa w swych płodach. A za czym – historia naturalna jest historia płodów natury.

Taki dał opis umiejętności tenże sam głęboki naturalista, pragnąc, aby w krótkim a jasnym obrazie mógł do razu uczeń młody rzecz widzieć i objąć. Taki opis wam podaję przekonany, iż w nim naturę nauki waszej postrzegacie.

Podobnie krótką a jasną postępując dalej drogą, wiedzieć wam następuje w ogóle, iż płody natury na dwa wielkie dzielą się podziały.

1° Na ciała martwe (*corps bruts*), jakimi są wszelkie kopalniny i kruszce, które ani żyją, ani czują, ani karmy od natury nie biorą.

2° Na ciała mniej lub doskonalej organizowane (*corps organisés*), jakimi są rośliny, które natura, żywiąc i mnożąc, daje im pewny stopień czucia i wymiar życia; jakimi są również wszystkie zwierzęta, którym przyrodzenie, dawszy różne potrzeby i zmysły do zachowania jestestwa, przydało wolność przenoszenia się z miejsca na miejsce – człowiek między nimi odebrał rozum i z nim doskonałość.



Z takich oddzielnych własności historia naturalna podzieliła natury płody na trzy rody. Na zoologią, na botanikę, na mineralogią albo co jest jedno:

- na ród zwierzęcy (*le règne animal*)
- na ród roślinny (*le règne végétal*)
- na ród kruszczowy (*le règne minéral*)

W rodzie zwierzęcym człowiek pierwsze trzyma miejsce – przez duszy swej zacność, fizyczny kształt w postawie i wewnętrzną organizacją od innych się różni. Ma dzielność myślenia i rozumowania, stworzony jest do towarzystwa i doskonalenia się odebrał od Stwórcy władzę.

Co się tycze innych zwierząt, podzielono je dla złatwienia nauki na różne klasy, jak się o tym z porządku nabywających wiadomości dowiecie. W powszechności dzielią się na zwierzęta z pacierzową kością i krwią czerwoną (*Animaux vertébrés et à sang rouge*) i na zwierzęta bez pacierzowej kości a z posoką białą (*Animaux invertébrés à sanie blanche*). Po takim ogólnym zwierząt charakterze dzielią je zwykle na jednaście klas szczególnych. 1° Na te, co piersią karmią, i te są żyworodniki (*Vivipares*). 2° Na te, co są jajopłody (*Ovipares*), jak ptaki. 3° Jak są gadziny czołgające się (*reptiles*). 4° Jak są ryby. 5° Na te zwierzęta posoki białej, jakimi są różne gatunki ślimaków z konchą albo bez konchy (*molusques*). 6° Na łuskowate (*crustacés*), które zwykle łuskę swą w pewnych epokach zrzucają, jak rodzaj raków. 7° Na rodzaj pajaków (*Arachnides*). 8° Na owady (*insectes*). 9° Na robaki (*vers*). 10° Na ślimaczki bezgłowne, kształt gwiazdki mające (*Radiaires*). 11° Na polipy (*Polypes*) albo zwierzokrzewy, czyli zoofity. Ostami rodzaj zwierzęcy – zbliżony do rośliny lub kamienia.

Każda z tych klas ma swoje dzieje obszerne i osobne oddziały. Czyniąc porównanie od człowieka aż do skamieniałego polipa, gubi się pojęcie w tym niezmiernym łańcuchu ogniwi, z których ostatnie ginie w swej drobności, należy jednak do składu budowy stwórczej i onę zamyka. Wprowadza w jej całe związanie niezmierne światło anatomia przyrównywana (*l'anatomie*

*comparée*), która porównywając, co do fizyczności, wszystkie z sobą zwierzęta, zacząwszy od człowieka aż do polipa, dowodzi różnicę w organach uczucia, w ruchu, w cyrkulacji krwi, w oddychaniu, w braniu pokarmu itd., zgoła każdego zwierzęcia rozbiera budowę i nawzajem jedną do drugiej stosuje. Tej najtrudniejszej podobno umiejętności jasną daje metodę głęboko uczony Cuvier w Paryżu<sup>1</sup>; życzyć by tylko trzeba, aby słabe jego zdrowie tak nieśmiertelne dokonało dzieło.

Ile wam osądzę potrzebnym, nie zostaniecie w zoologii, czyli części historii naturalnej co do rodu zwierząt, bez pewnej wiadomości. Weźmiecie ją z kolei nauk, na teraz przestaję na daniu wam ogólnego o niej wyobrażenia.

Przystępujemy z porządku rzeczy do rodu roślin, czyli botaniki.

Z poczęciem się ludzi poczęła się niemylnie i botanika, ale ona się ograniczała długo w znajomości niektórych oddzielnych ziół lekarskich na choroby i rany, później w poznaniu użytecznych do początkowych kunsztów. Aż też z czasem rozciągnęła się botanika do ziół w powszechności i stąd nazwano ją zielna nauka (*res herbaria*). Później znajomość drzew nazwano z greckiego *dendrologie*, a znajomość ziół *phytologie*; aż też na koniec wyraz botanika zawarł w sobie cały ród roślin.

Przedmioty tej umiejętności mnożą się co dzień przez obserwacje, dochodzenia i podróże; z powodu tak rozpostrzenionej wiadomości przymuszeni zostali uczeni stworzyć wyrazy, zgoła cały język, aby o niej mówić; nadać imiona, aby jedne rośliny od drugich rozróżnić; ułożyć pewne metody, aby wszystkie w pewnym porządku osadzić. Do wiadomości charakteru zewnętrznego każdej rośliny przydano szczegóły o jej organizacji, własnościach, ojczyźnie i sposobach jej mnożenia, a na koniec podano prawidła mechaniczne, jak zbierać zioła i usposobić do zachowania suche, czemu nadano nazwisko zielnik.

---

<sup>1</sup> *Leçons d'anatomie comparée de Cuvier*, Paris, t. 2.

Z takowego postępowania nauki botanika uważana jako umiejętność ma dziś trzy celniejsze przedmioty.

1° Wiadomość organizacji roślin, czyli poznanie tych ciał, które do ich rozplodu należą, jakimi są w kwiatach pełek nasienny (*etamine*) i otwór zarodu (*pistil*). A w zbożach i drzewach różne nasienne ziarna. Równie znajomość tych części, które z zarodu wyprowadzają rośliny, rozwijają je i żywią, jakimi są korzenie, kłacze u ziół, pnie u drzew, kora, gałęzie, liście itd. zgoła tych wszystkich organów zarodnych albo życie utrzymujących, które gdy sposobem naturalnym czy przypadkowym obumierają i sobie właściwych usług roślinie nie pełnią, roślina przestaje być i rozmnażać się. A tu wam uważać należy, iż mówimy szczególnie o sposobach, którymi przyrodzenie rozmnaża rośliny, zamilczawszy na teraz o tych, które sztuka wynalazła, jakimi są szczepienia itd.

2° Wiadomość własności wszelkich roślin, w co najwięcej ma wpływu klima, ziemia, która je rodzi i żywi, tudzież sposób ich pielęgnowania i utrzymywania. Z takowych uwag nastąpi wiadomość skutecznego ich użycia do różnych potrzeb.

3° Najważniejszym przedmiotem do nauki tej umiejętności jest pewna metoda, która w pewnym porządku mieszcząca wszystkie rośliny na rodzaje i gatunki, ułatwia ich pamięć i na samo wspomnienie wystawia obraz ich charakteru.

Nie tu jest miejsce, abym wam obszernie dał wiadomości o tym trzecim przedmiocie botaniki, ograniczę się wam wspomnieć, iż dla ułatwienia ledwo objętej nauki przeszło 20 000 gatunków znajomych roślin mamy metodę pana Turnefort, mamy systema Lineusza (*de Linée*) i metodę naturalną pana Jussieu.

Nie będą wam obce w swym czasie te trzy metody, za których światłem prowadzeni, postąpicie w wiadomości botaniki tak daleko, jak daleko wam stosowniejsze do waszych zamiarów ważniejszych nauki dozwolą.

Pozostaje nam ostatni ród kruszcowy. W tej części historii naturalnej że mam powody widzieć was, gdyby można zupełnie

wydoskonalonych, od niej przeto zaczęliśmy już naszą naukę gruntownie. Zostawcie – powtarzam – nadzwyczajnym darom objęcie całej historii naturalnej w jej szczegółach; wy, nabywszy tyle wiadomości w zoologii i botanice, ile dobrze wychowanemu mieć koniecznie dziś przystoi, przywiążcie się szczególnie do mineralogii. Dałem wam w niej poznać systema Wernera, najslawniejszego mineralogisty niemieckiego, i metodę pana Daubenton, nauczyciela francuskiego, a kończyć będziecie waszą naukę podług najnowszej metody pana Haüy, który – można mówić – nowy grunt dla tej umiejętności stworzył. Nie odrzuca on w niej – jak wiecie – charakterów powierzchniowych i wszelkich fizycznych w kruszcach, ale przydał do nich chemiczne i dotąd nieznanne geometryczne prawdy, przez siebie odkryte.

W drugim tomie dzieła tego umieściłem wszystkie rozmowy nasze o mineralogii; dotąd powiedziawszy to, co na wstępie do historii naturalnej sądziłem wam być potrzebnym, przystępuję z porządku układu waszej instrukcji do dania wam tych wiadomości, które podług mego mniemania gruntowną naukę historii naturalnej poprzedzić powinny.

Rozmawiać więc z wami będę, ukochani synowie, najprzód o teorii ziemi, następnie o geografii fizycznej i geografii astronomicznej.



## REGULUS WÓDZ

Regulus poszedł od radła hetmanic.  
Jeden się rataj został grunt uprawiać.  
Już się był zbliżył do Afryki granic,  
Już się był począł przez zwycięstwa wślawiać,  
Wtem się dowiedział, że rataj z rozbojem  
Uciekł i ukradł pług i lemiesz z krojem.

Na tę nowinę pisze do Senatu,  
By żona z dziećmi nie cierpiała doli,  
Wraca na powrót do kiecki z szkarłatu,  
Wraca uprawiać siedem morgów roli!

.....  
Hetman mógł łupić, mógł się oddać dumie,  
Lecz tego czynić cnotliwy nie umie!!

Snem dla nas są takie cnoty... Regulus przecię był człowiek i one pełnił... Ale nie krzywdźmy i wieków późniejszych – miały i one z małą odmianą swoich Rzymianów, zamilczeni tylko w ukryciu zostali... Z zrażeniem od cnoty stawiamy szczególnie na widok zuchwałe i wielkie zbrodnie... Liczymy zwykle złych, a szczęśliwych niebaczni, że istotnie przez cnotę szczęśliwi, w pokoju na zmiany losów patrzący, są niezliczeni...

Już mnie znudzili Neron, Katyliną;  
Zawsze ich licząc, gdy chcę wspomnieć zdradę,  
Przytaczam zdrajcę jedynego syna,  
A stami byłych cnotliwych nie kładę.

Ale wyziew całego jadu pada na filozofów... To są przecię fałszywe potwarce tego imienia; ci, którzy niemoralnością, podłością trują obyczaje, zniżają duszę i stworzenie rozumne

w zmysłowe zamieniają zwierzę... Nie tak myśleli prawdziwie  
mądrzy.

Szukasz prawdziwych dojść mądrości wzorów?  
Masz Sokratesów i uczniów Platona.  
„Tajny jest – rzekli – szczep pierwotny tworów,  
Jak się był począł z Wszechmocności łona!  
Lecz że szczep widziem i owoców ciała,  
Była więc ręka, co ziarno zasiała!

Wyznawszy Stwórcę, już wiara nas wznosi  
Widzieć własności, co mu Bóstwo dały.  
Wszechmocność! że świat zawiesił na osi;  
Mądrość! że prawa dał naturze całej;  
Opatrzny okiem zastrzegł całość dzieła,  
A Sprawiedliwość będzie nas sądziła!”

Tak myśleli prawdziwie mądrzy, co filozofów zyskali imię.  
Ich nauk owocem były te cnoty, które tylko świat moralny do  
doskonałości zbliżyć by mogły.

Stąd ów Arystyd, człowiek... A bez winy!  
Stąd Leonidas, dziwo Termopilu,  
Temistokl wielki z bitwy Salaminy,  
Miltyjad, Cymon, z nimi innych tylu,  
Co nie pragnęli okryci laurami  
Jak żyć w wolności i umrzeć Grekami.

Jacy nauczyciele, tacy i uczniowie. Kiedy Sokratesy, Focjony  
przestali wrażeń maksy moralności, a mniemane dowcipy  
Parnasu wyrocznie na wszystko wątpliwości albo pogardy  
rzucili cechę, cnot wielu zatracili ziarno.

Jak się zjawiała owa na świat tłuszcza,  
Co z pironizmu wszystkie prawdy ciemi,

Wyszydza cnotę, chuciom cugle puszcza,  
Zrobiła zbrodniom przybytek na ziemi,  
    Każdy chce użyć! nie myśląc o cnocie,  
    Wszyscy więc cierpią w takim głów zawrocie!

Ale tych mniemanych filozofów obrazy nie są zamiarem tych  
myśli, wróćmy się do naszych.



## ODPOWIEDŹ PRZYJACIELOWI...

Wybiła dla mnie godzina szczęśliwa i list od ciebie, szanowny przyjacielu, miałem pociechę odebrać!

Spocznie w pokoju żeglarz przy kotwicy,  
Gdy Niebo burze wścieczone ugłaszcze.  
Pozbył się żołnierz ciężaru przyłbicy,  
Ognia żelazne gdy nie zioną paszcze.  
Tak smutek, sąsiad pochylej mej strzechy,  
Znikł, gdy twa przyjaźń wniosła w nią pociechy.

Przyjaźni! pomyślałem tam kiedyś, że gdy mądrość i wszechmocność twórcza nad to, co dała, nie chciała więcej dać światu, dobroć jej jeszcze, matczynym okiem patrząc na człowieka, przyjaźń mu w darze przydała!

Ale to dobro czuć się daje, wyrazić się nie pozwoli.

Ma nędza język, gdy ją głód pobudzi,  
Ma go i rozpacz, co w bełkocie syka.  
Lecz przyjaźń, która w nieszczęściu zna ludzi,  
Sprawia uczucia, co są bez języka.  
Zawiera usta, ogarnąwszy duszę!  
Przyjacielu, zamilczeć muszę.

Ale zamilczeć nie mogę, jakie mi się snują przedmioty, na widok twej ręki... Przypomina mi czasy niedawno ubiegłe, w których razem żyliśmy... Wystawia ludzi i rzeczy, cośmy widzieli, a których teraz już poznać nie potrafilibyśmy... Któż by to był przejrzał?... Przykłady nawet dawne dać by nam w tym nauki nie mogły... Chyba czytając mitologią i przeistoczeń bajki Owidiusza, znaleźć by się mogło co podobnego.



Jakoż zdało się, Saturn rządy wznieci,  
Lecz przeciwnymi obroty:  
Skończył, że pożarł i braci, i dzieci,  
Przyobiecawszy wiek złoty.

Tam, jak Faeton, niedołączną dłonią  
Ktoś władać słońcem rozumie.  
Wkrótce wszyscy łąy ronią;  
Podjął się, czego nie umie!

Tymczasem przykuty do granitu,  
Sępom na żer oddany,  
Ktoś przeklina dni pobytu...  
Uciekajmy! to Prometeusz skarany.

Można by tak niemal całą mitologią przebiec, ale się ona  
zasadzała na prawdach moralnych, czemu ów w krwiożercze  
zwierzę, tamten w twardą zamienił się skałę, inny w przy-  
jemne przybrał się liścia i kwiaty... Tu więcej los tylko jakiś  
ślepy rzeczy poprzewracał, czego się domyślać nawet zmysłem  
zdrowym nie było wolno.

Tak tylko może w czarodziejskiej księdze  
Wieszcz, przy kuglarstwie rozmawiając z czarty,  
Ludzkich przeznaczeń poprzierzuchać karty.

.....  
Możność z bogactwy pochłonęły nędze,  
Opadły góry, padół wznioł się w dumie.  
Mówmy: Tak tylko wróżyć czarownica umie.

Winszuję ci, szanowny przyjacielu, że w tej zawierusze i bu-  
rzy w spokojne się schroniłeś zacisze i wzorem Fabrycjusza,  
przekuwszy na lemiesz oręż, którym się w obronie ojczyzny  
wślawiłeś, pogardzasz złotem, co by ci ofiarować chciano.

Kto jak ty męstwa przebiegł kolej twardą,  
Po drodze komu zakwitł laur zielony,  
Na zmiany losów spogląda z pogardą –  
Łzą jeśli zrosi oręż zawieszony,  
Nie jest to zbrodnia, co budzi rozpaczę.  
Matki syn płacze!

Ukorzmy się, kochany przyjacielu, przed niepojętą wyrocznią  
rzeczy!... Prawdziwa mądrość każe ulec w pokoju nieprzeła-  
manym losom... Zwykle słabi są winnymi, słabsi na cierpienie  
skarani nie tylko w polityce, ale nawet w fizycznym i moralnym  
świecie; słabość niedołą, nędzę w działo wzięła.

Możnego Franklin zastrzegł konduktorem,  
Na tkliwość cierpień Hipokrat doktorem,  
A Trebonijusz z pandektów przestrzeni  
Opatrzył przemoc do gwałtu i pieni.  
Masa więc cierpień, czy później czy prędzej,  
Tylko dla nędzy!

Nędzo! okropny wydziale dla człeka,  
Brat ciebie nie zna... i pies na cię szczeka.  
Więzienia, chłosty na twą karę godzą,  
Moźniejsi zbrodnie śmiałym okiem płodzą.  
Masa więc cierpień, czy później czy prędzej,  
Tylko dla nędzy!

Ten tylko, co przez cnotę nic sobie do wyrzucenia nie ma... co  
przez rozumu dzielność wyższym jest nad wszystkie przygody,  
w sobie samym szczęśliwości szuka i tę w swym sercu znajduje,  
i z pogardą patrzy na wyniesione zbrodnie i zgryzoty losów...  
Dotknąć go mogą, ale nie upodlić... Zasmuca, ale w rozpacz nie  
wpędzą... Zagłuszą, ale pokoju duszy nie odbiorą...

Epiklet w niewoli więzach był wolnym, gdy tymczasem  
pan jego chuci swoich dźwigał kajdany... Epiklet – jak

mówiemy – nieszczęśliwy, że cierpiący nędzę, w niewoli przeciwieństwu nawet stanie do żałujących z uśmiechem powiedział: „... Jestem w miejscu, w jakim mnie przeznaczenie postawiło, jestem spokojny”.

Byli szczęśliwi, wielcy przez cnotę i rozumu dzielność, chciałem ich liczyć... Lecz w tych obrazach gdy i twój, przyjacielu, z lubością serca znalazłem, przestałem myśleć o drugich. Na ciebie moje zwróciłem oko... zda się, rozmawiam z tobą... Zda się, iż ciebie, szanowny mężu, do serca przyciskam; z takim mniemaniem niech wstąpię do grobu!



## WASHINGTON

Nie wiem, czy Washington ma swego Plutarcha, ale na jego zasłużył pióro... Może ktoś nawet powątpiewać z czasem, aby ten mąż wielki do wieków naszych należał, iż on z tych sławnych ludzi był liczby, których opisał Plutarch, dzieło się tylko do czasów naszych ukryło.

Co do mnie, ani pism, ani posągów ciekawy jestem, co go mają uwiecznić, od dawna w duszy jego szukam pociechy dla mojej... Szukam jej jako człowiek... Szukam cnoty wpośród zgrozy wieku, abym bluźnierczego ustrzegł się języka, że już ludzi cnotliwych nie wydaje natura... że ziemię szczęśliwe zbrodnie zamieszkały.

Są, co w świecie fizycznym nie liczą jak tylko wulkany... trzęsienia ziemi, burze i pioruny zbierają, moru powietrza klęski rachują... Są, co w społecznościach ludzkich nie widzą jak tylko na karę ziemi przepowiadane stwory, co przy postaci człowieka, w sierci lwów, lampartów, niedźwiedzi, przy wyniosłych rogach, z żelaznymi zębami wszystko pożreć mają...

Ja w utworach z materii doskonałości bez skazy nie szukam, a w równi, porządku, zachowaniu wszystkiego dozorcze oko Opatrzności uwielbiam... Czuję słabości ludzkie, chuci i żądz dostrzegam zapędy, jednakże o cnotie w ludziach nie rozpaczam... Washington rozpaczać zabronił!

Z pokrzywdzeniem siebie w popiołach Greków czy Rzymian szukamy cnoty; żyje ona i między nami... A jeżeli niekiedy marą ją nazwano, i w dawnych wiekach pojąć się sybarytom nie dała... Już Demades w Atenach, co całe szczęście w złocie i zbytkach zakładał, pytał się Focjona, co miał za powód gorliwie służyć ojczyźnie i do spraw mieszać się publicznych, gdy na tak skromnym, ba – raczej ubogim, przestawał życiu?...

Niby się więc dziwił, gdyby dziś z Washingtona skromności sztydziła duma i jego nie pojmując cnoty, gdyby się pytała...

czemu się Ameryki nie zrobił panem? Czemu skarbów publicznych na opłacenie podchlebców nie użył? Jak będąc żołnierzem, mógł zostać człowiekiem? A zostawszy zwycięzcą, jak mógł pod schronią rolniczego szczytu umrzeć obywatelem spokojnym?...

Takie zapytania nie przeczą rzeczy, ale jej rzadkość z wielkością dowodzą... Są bohaterowie, którzy w obozie, potyczkach wielkość umysłu dowodzą, ale pod laurami samymi sobą władnąć nie umieją... Mówiłbym – przez podłe podbici żądze, przestawszy być generałami, przestają być ludźmi wielkimi...

Muszą mieć zwycięzcy zdatności wiele, zaprzeczyć nie można... Wszystkie burzliwe i świetne talenta są im zwykle własne... I owszem, z pokrzywdzeniem braci natura wszechwładna matka jak polubnym synom daje im zaraz w pierwszym związku samorodne dary, co geniuszem zowiemy... Lecz tych łask ogrom, jeżeli na gruncie dobrego serca nie osiadł; jeżeli sprawiedliwość i umiarkowanie, jeżeli – skończę – litość z ludzkością podpór mu nie dały, ogrom ten – powiem – przytłoczy istotę, co ją w pychę uniósł, i lez strumienie wycisnie na ziemi!...

Wylągł się takim na chłostę ziemi ów Aleksander, co nazwany Wielkim... Przebiegł jak piorun – powiadają – ziemię... Był nadzwyczajny w wszystkich swych dziełach – ja temu nie przeczę, ale się pytam: cóż stąd za korzyść dla niego i świata?... Sobie przedwczesny grób wykopał dumiec i niezliczone ofiary w nim złożył... Zaburzył ziemię, ludzkość zasmucił, do zbrodni wszystkie otworzył drogi, żadnej nie wskazał do cnoty!...

Nie ten charakter mego bohatera... nie wiem, czy imię wielkiego mu dadzą... Kurcusz do swej wymowy nie tyle miałby z jego dzieł żywiołów... Lecz ludzkość czulej, wymowniej wyrzekła: „... On dał swej ziemi pokój i wolność, obcej napadem, łupem nie zasmucił”.

Zostawiam tu podchlebców wielkich Aleksandrów, ja idę dalej śladem bohatera zbierać me pociechy.

Washington nie należał do tych zwycięzców, co innego prawa nad siłę nie znają. Sprawiedliwości zwykle prawidła dla pospolitego gminu być sądzą, a w swoich zapędach tak idą daleko,

jak im daleko fizyczna możliwość dozwoli... Miliony poświęcić ludzi swej dumie gotowi, niby ten pożar i potok na zniszczeniu wszystkiego wielkość swą gruntują... Tak lwy, niedźwiedzie gdyby panowały – powiedział filozof – panować by chciały.

Mego bohatera z zaciszy rolniczej ojczyzna wezwała do boju... Ojczyźnie wszystko dobry syn winien!... Nie żeby przecię w obce wpadł granice, uwięził wolnych, złupił bogatych, lecz żeby własny kraj oswobodził i więzy hańby z siebie, z braci zrzucił...

Tu wśród zaburzeń, jakie niosą wojny, domowa z obcą związane, nigdy w obozie mego bohatera ludzkość cierpiącą nie była... Czyli w zwycięstwach, czy w losach przeciwnych zawsze był spokojny jak mądrość i bez przysady jak cnota.

A kiedy nawet dotknięty urazą, miłość go własna do zemsty nękała, on tej namiętności w sercu swym bez złości nakazał milczenie... Zwyciężyć siebie, darować urazy mieszczoło zawsze pomiędzy zwycięstwa największe – te były własne duszy Washingtona i przez te raczej jak przez żelazo utwierdził wolność ojczyzny.

Nadszedł moment, co wielkie jego dzieła uwieńczył, kiedy Angielczyk dumny broń złożył i o pokój prosił... Washington, oliwną różdżkę niosąc w rękę, przed majestatem wolnego stawił się ludu. „Przynoszę wam pokój – ozwał się rycerz – składam buławę hetmana wielkiego w ręce, z których wyszła... Jużście wolni, już naczelnika wam nie potrzeba, bratem waszym jestem”.

W takiej postawie rozbrojony hetman stawił się przed ludem... Tak mówił zwycięzca... uczynił, jak wyrzekł: odjął żelazo, które miał przy boku, i na podnóżku praw ołtarza złożył. Zrzucił swą świetność i pomieszany w równi braterskiej chciał z swoim blaskiem przyćmiony być w tłumie.

Z dobytym orężem wszak mógł Kongres napaść i gdy już obcą siłą pokonał, mógł być swoich podbić i zatrwożone rozpuścić posły... Czy by mu brakło na tłuszczu żołdeckiej podbić i zatrwożone rozpuścić posły... Czy by mu brakło na tłuszczu

zołdackiej, co zwykle tylko zna swego hetmana, a jeszcze który wiodł ją na zwycięstwa? Czy mu Pizystrat, Cezar i Kromwel nie dali przykładów, jak się panem zrobić?... Czyż w Machiawela tej czarnej księdze nauki mało, jak język zmyśleć, nieba głosem mówić, ażeby ludzi oszukać?...

Washington, co miał naukę i dzieje obce były mu wiadome, wiedział o zdrajcach wolnego ludu i uzurpatorów znał środki, sposoby, ale on prawdziwie był człowiek wielki i pospolitej tłuszczyi zuchwałców nie mógł iść torem.

Nie zaraz zgoda rząd i porządek ustaliła w kraju. Zwykle jak bywa w stanach gminowładnych, duchy stronnice burzyły długo powszechnie obrady... Jak bywa w rewolucjach, wzrost brały pasje obcą i domową żywione ponętą... W tym zamieszaniu hetman przy broni, a gdy mu żadna konstytucja nie kładła granic, mógł się być z jedną z fakcyjów związać, tron sobie zbudować i szczepem nowej dynastii zostać... Mógł być aż do kalifa wedrzeć się znaczenia. Ale mój Cincinnatus umiał bronić – zdradzić nie umiał... Z publicznego zamieszania korzystać nie chciał – obcą pokonawszy i domowej niezgody hydrę przytłumił... On o konstytucję, o prawa najmocniej nalegał... Mówiłbym, że przestawszy być Temistoklesem, dla dokonania dzieła został Solonem.

A gdy już na pewnych zasadach wzniosła się wolność, gdy ambicja już nic sobie przywłaszczyć nie mogła, powszechnej ulegając woli, najwyższy urząd prezydenta przyjął... Raz drugi matka ratunku żądała – on ją raz drugi obronił.

Tu jako człowiek publiczny przestał być dla siebie – cały dla narodu. W niczym samowolny, w wszystkim prawu posłuszny; tę wielką różnicę przykładem oznaczył: co jest być panem, a co jest być pierwszym urzędnikiem ludu... kto tylko w imię praw rozkazuje, a kto je pisać ma władzę.

W urzędowaniu swoim umiał wewnątrz połączyć dzielność z słodyczą, a zewnątrz – z roztropnością szlachetność. Zawsze szanował obcych ludów zwyczaję, wymagając równego szacunku dla swoich. W wszystkich politycznych zachodach

ta prostoszczerłość bohatyrska zjednoczonych stanów prezydenta dała się widzieć... Przemawiał do królów, umiał zachować tę równią dusz prawdziwie wielkich, które się chełpić ani poniżać nie umieją.

W zamiarach publicznych nie uganiał się za tymi widokami, które podchlebstwo nazywa wielkimi, zamiast żeby, jak godne, cechą je zuchwalstwa oznaczyć... W objęciach rzeczy dojrzałą mądrość, a nie płochą śmiałość przywykł okazywać... Jeżeli podziwienia na siebie nie ściągał, w które tak często omamiony blaskiem gmin wpada, zawsze w obozie i radzie szacunek odbierał, jaki istotna zasługa wymaga... Czy w wielkim świecie, czy w cichym ustroniu zawsze miał wszystkich dla siebie serca: z tych miał dla siebie straż bezpieczeństwa, te go otaczały czy we dnie, czy w nocy; nie znał, co hufce zakupne i zbrojne, aby mu życie ręczyły.

Dostatki jego były natury bohaterów rzymskich, które przy lemieszu zdobyli. Uważał on rolnictwo jak zatrudnienie najgodniejsze człeka, najdawniejsze i najprzystosowańsze do jego natury... Mógł być, jak drugi Cyrus, wskazywać ciekawym: „... Te role dobyłem, te złote plony ode mnie się wszczyły, te drzewa okryte owocem ma ręka sadziła”.

Nieprzyjaciel wszystkich okazałości, nie chciał przecię, aby obyczaje republikańskie przyzwoita nie zdołała świetność. Nikt nad niego z Amerykanów żywiej nie kochał wolności, ale też razem nikt mocniejszej odrazy od opinii zagorzałych nie żywił... Nikt się bardziej demagogami nie brzydził... Uważał ich zapewne jak krwawych tyranów, przy hasle wolności wolność i życie wydzierających, przy prawie człowieka wszystkie ludzkości prawa gwałcących.

Nie mógł Washington tylko być nieprzyjacielem wszelkiej ostateczności. Stąd za zdaniem dawnych prawodawców, ani z zastarzałych sztychów zwyczajów, ani odmienić, obalić wszystkiego razem nie radził. I w tym doszedł najślawniejszych w starożytności ludzi, którzy raczej przez czucia i miłość jak prawa i rozkazy rządzą krajami. Jak oni zachował skromność wśród



największej sławy, jak oni został wielkim, choć bez urzędu... Owszem, bez niego – powiem – pierwszym został.

Gdy w dziejach ludzkości szukać się będą przykłady, czy kraj pewnej rozległości być może wolnym, Ameryka rzecz zaświadczy, pironizm przekona... Ale z uwagą, ażeby Washington był na czele ludu.

Gdy pomyślnościami dumy i zbrodni zasmucony człowiek rozpaczać zacznie na ziemi o cnocie... pociecha do Washingtona powiedzie do grobu.

Gdy ponury Mizantrop w zepsutych obyczajach na wyrodzone serca ludzi bluźnić zacznie... geniusz Washingtona milczeć mu nakaze.

Kiedy na niewdzięczność ludu sarkać zacznie usługa, niech idzie do Ameryki, w niej pierwsze imię usłyszy: ... Washington!!



## SZKOŁA ODYNA

Najlepsi pisarze historii duńskiej, podawszy w farbach krwi tylko pełnych pasje i żądze wszystkich Skandynawów do wojny łupieskiej, Odyń jako proroka tych maksym piekielnych, krwawych stanowią...

Zraża się serce wspomnieć te zgrozy, na jakie człowiek względem drugiego człeka się odważa, gdy go chęć łupu zdobyczy ogarnie, kiedy się karmić krwią ludzką przyuczy... Gdy nic już świętym na ziemi nie widzi.

Odyń miał ojca – powiedzmy – w Nemrodzie; z obrazu, jaki już Mojżesz zostawił, on mógł być szczepem tych stwór zakrwawionych!... Ale Odyń plemię jest płodne; z nich znowu hydry o tysiącu głowach smucą aż dotąd i pustoszą ziemię... Lecz zwróćmy oczy z tej krwi zabójczej; uważmy szkołę, jak się na mordy i grabież ćwiczy...

Harald, Odyń uczeń, na granicach Pomeranii był założył miasto, Julin lub Jomsburg nazwane; w nim z młodych Duńczyków założył kolonię, oddawszy najwyższe rządy jednemu. Wszystko tam postać wzięło żołnierską; kto bez żelaza, był niczym... „Wojna! wojna!” – odbijał się odgłos po wszystkich stronach; rozmowa inna była występkiem... Popłoch, zalęknienie były tylko zbrodnią, o innej ani wspomniały ustawy... Śmierć brata czy własna żadnego wrażenia czynić nie musiała... Zamiar był szkoły, aby z korzeniem wyrwać te uczucia, które tak głęboko w sercu człowieka złożyła natura... Uczucia naszego zniszczenia!...

Nie były to Greci, co w obronie własnego kraju ginąć miały... oni w grabieży i napadzie obcym umrzeć się uczyli... Nie były to Greci, co swoich bogów przed nieprzyjacielem unosili z męstwem... Ich bóg – mówili – krwi wołał z ołtarza, ofiar mu nie dali, gdy im nie błogosławił złupić świątynie sąsiadów... To nie były Greci, co żyć nie chcieli tylko wolnymi, co przy wolności

umrzeć pragnęli... Ta tłuszcza podła, co, bez obyczajów, wyobrażenia wolności nie miała... Ten, kto ich na łup prowadził szczęśliwie, był naczelnikiem i panem...

Uczniowie Odyna, wpadłszy, jak zwykle, w granice Norwegii, mimo swą odwagę, co postrach na świat zalękniony niosła, zwyciężonymi przez Hakina zostali. Zwycięzca, jak czasy pozwalały, na śmierć wszystkich skazał, ale ten wyrok zamiast strapienia pociechę im sprawił.

Już na rusztowaniu stojący śmierci, w zupełnym pokoju odezwał się pierwszy: „Umarł mój ociec i ja umrę”. „Uczniowie jesteście – odezwali się drudzy – wielkiego Odyna; wyszliśmy ze szkoły Jomsburga, niech nam przytomne jej będą prawa, by żadnego znaku nie dać bojaźni”. Tu szydzić zaczęli z swych nieprzyjaciół, każdy okropniejszej domagał się śmierci... Ów wołał na kata: „... Tniej przez twarz – doświadczysz, że nawet oka nie zmrużę... Przyuczeni byliśmy w Jomsburgu ani się zmarszczyć, choć sobie nawzajem śmiertelne zadawaliśmy razy”.

Zamilczę, co jeszcze było groźniejszym... Tak jest potężna wychowania siła; tak moc opinii z przykładem sprzężona wszystkie natury natchnienia obala... wszystkie wrodzone poruszenia głuszy... Gdyby tak serca skamienie mogły i wyzuć z czucia ludzie się zdołali, lwów i lampartów społeczność mniej by była groźna...

Na próżno mniemać, iż same nieszczęścia stąd wynikające miałyby złemu rozkrzewu zabronić... Jest w moralności prawda głęboka, na którą nie dość bacności mamy: „... Że widowisko zamieszek, występków zostawia w umysłach wrażenia zawsze niebezpieczne... że gdy się do nich raz oko przyuczy, już bez zmrużenia patrzeć na nie będzie... Przykład wymówką, przykład zachętą stanie się powszechną”.

Takim jest człowiek!... Ten w nas mechanizm fizyczny działa, iż wyrazy sprosne, słowa bezwstydne w najczystsza duszę zarazę wciskają... Ażeby cnotę najpewniej zachować, strzeżmy się występków stawiać jej obrazy...

Francja świeżą dała przestrozę, jaki ma przykład wpływ na umysł... Dzieci tam kiedyś, naśladowując krwawe rewolucyjne trybunały, pod laterniami wieszały koty i gilotynowały ptastwo... Dziś – jak czytamy – największe zbrodnie otwarte czoło niosą na plac śmierci... Życie im za nic, bo już uczucia wszystkie zatrute... Zabójcy! stąd tak nieczule zabijali drugich... Ów zamordował ojca i matkę jeszcze niemowlętom... Drugi dom złupił i w nędzę wprowadził całą rodzinę... A gdy ich prawa karać nakazały, kary nie czują... Już na rusztowaniu postawieni śmierci, chełpią się z mordów i łupiestw... natrząsają się z prawa i jeszcze w ostatnim wyziewie życia w zbrodni smakują... Zgrozo!! To nie są więcej dzieci natury ani bracia ludzi!... Oni tę prawdę wielką zaświadczyają: że bez obyczajów za nic są prawa...

I w kraju takim, gdzie w kata rękę zbrodniarz jest jeszcze w duchu zbrodniarzem, publiczne kary już chybają celu... Hańba, co miała złe wstrzymywać skłonności... śmierć, co żyjących miała zastraszyć, przeciwne wpoi z przykładu mniemanie, kiedy złoczyńce bez pokuty giną... Z ich krwi, i owszem – jak powiem – rodzić się będą potwory okropne!!



## BÓG

Wieżności! na twoim łonie spoczywa Pan świata, ale ty nikt przed pojęciem człowieka... Czas, co w swym biegu początek z końcem rzeczom oznacza, jest dla utworów życia wymiarem; wieczność go nie zna, bo ona Stwórcy wszystkiego służy... Słońce, gdy wschodzi, życia dla świata wybija godzinę, i gdy mu swoich umyka promieni, zbliżoną chwilę zgonu oznacza. Przez takie zmiany przestrzega tylko dumnego człowieka, że po krótkim blasku zniknie niebawnie... Słońce! ty dla swego Pana przestrzeni bycia nie mierzysz...

Mądrości! twymi promieni ogarniasz całość ducha Pana świata, lecz ty przed człowiekiem nikt przed pojęciem... Rozum, ten promyk, co nas oświeca, od jego światła odbitym jest blaskiem; wychodzi i wraca na jego łono, lecz go nie widzi... Tak słońce, z swojej nic nie roniąc masy, rzuca na planety odwiecznie oświatę, lecz im się pojąć nie daje... Ale ty, słońce, jesteś utworem, porównać z tobą Stwórcy nie można. Twoje światełko jest iskra, którą wyrzucił z swej dłoni, ty mi być nie możesz obrazem światła mojego Pana!

Wszemocności! ty zamieszkałaś odwiecznie w Stwórcy; twoją potęgą udzielał wszystko i w niezachwianej zawiesił równi, ale ty znikasz przed naszym pojęciem... Widziem budowę niebios i ziemi, dziwią nas ogrom, porządek, trwałość i związania kształty; kto się uchronił od choroby zmysłów, ten budownika zaprzeczyć nie może... początek przecie i zamiar wszystkiego jest tajemnicą dla człowieka... Tak te wzniosłe i pyszne gmachy, które budownik wznosił i przyozdobił; tak te z marmuru rżnięte posagi, które spod dłuta wyszły sznycerza, błyszczą swym kształtem, ale swojego zamiaru nie wiedzą... Lecz dzieła ludzkie z dziełami Stwórcy porównać nie można: tam to są zimne i głuche bryły, nam jest uczucie oddane działem, przez takie przeto wzięte własności wzniesmy

myśl naszą ku chwale Pana. Nie dał się pojąć; przestańmy na tym, że Go we wszystkich widziemy dziełach; lecz że dał serce, kochajmy dzieci powszechnego Ojca.

Jakże los smutny tego, co się zbłąkał, będąc stworzeniem, co Stwórcy nie uznał... Wzniesie wzrok w górę, nie widzi jak otchłań; spuści oko na dół, bezdenna przepaść otwiera mu paszczę; nie ma do kogo, żeby przemówił, cała natura dla niego zamilkła – rozpacz z nim tylko, wszelkie lubości nadzieje odbiera... Panie! mam serce, mam czucie, idę za nadzieją, a rozumowi przed Twą wielkością korzyć się każę... Robak, co w słońca wznieść oka nie mogę, zechcęż otwarte aż ku Tobie podnieść?... Twojej istności zgłębię tajemnice, siebie samego gdy pojąć nie mogę?... Jestem jednakże – zmysły mi to mówią, i że mam Stwórcę, utwór mój zaświadcza!... A kiedy słońce nie ma potrzeby, by człowiek mu jego przyznawał bytność, Stwórcu natury, Twojej jestności trzebaż, by usta lub pióro moje zbierało dowody?... zawsze bym bluźnił!

Czekam na moment, gdy bez pełu ciała duch aż tam w Twego przybytku bramy unieść się zdoła z Twojego rozkazu; czekam na moment wielkich objawień, gdy nieśmiertelności otworzysz księgę!...



## SZCZĘŚLIWOŚĆ

W świecie fizycznym, gdyby aż do zwierząt innych klas tworzy język swój miały, zgodnie by do nas wszystkie przemówiły: „Jesteśmy szczęśliwe”...

Te roje planet na przestrzeni niebios, kontente z światła, co im z swego tronu słońce udziela, zgodnie by wszystkie bez zawiści rzekły: „Niech nam panuje, porządek trwałość zaręcza całości”...

Te drobne rośle, co niezliczone bogacą ziemię, wyniosłe cedry i ogromne dęby uznawszy za braci, spokojne na to, że więcej karmi z łona matki biorą, rzekłyby zgodnie: „Niech mają więcej, one swą masą od burzy nas słońcą”...

Kołące osty, co jednych osłów są tylko przysmakiem, z lubością patrząc na różę, którą piękność pieści, z kłacza by swego do nas przemówiły: „To jest nasza siostra, ona rodowi swemu chlubę czyni i z niego nie szydzi”.

Ten kamień polny, któremu rolnik spoczynku nawet na miedzy dać nie chce, kryształ, co królów przybytek ozdobi, biorąc za brata, rzekłby bez obłudy, bez jadu zawiści: „Niech błyszczą wewnątrz, ja grunt budowie zapewnię stały; tak wspólną sobie trwałość nadamy”.

Ten język zgody i spokojności, to przeznaczenia posłuszne pełnienie, takie wyznaczenie porządku potrzeby świadectwo by niosły; jak powiedziałem: to tworzy szczęśliwe.

Lecz skoro do zwierzęcych przemówiemy rodów, już więcej szczęścia języka nie będzie: w miarę uczucia i więcej własności, żale, narzekania w odpowiedź weźmiemy. Zwierzęta wszystkie na lwa twego króla skarżyć się zaczną... „Chce nam panować – zawrzasną za złości – aby nas pożerał... wznosi majestat na naszych kośnicach; nie urząd ojca, ale zabójcy dopełnia zgrozę”... Szczególniej trawą żyjące zwierzątka nieutulonych skarg niosą żaloby, że ich rośliny karmią, zasłaniają; że nic nie mając

z łaski swego rodu, jednakże z srogiej przemocy gwałtu, krwią swą wyżywiać muszą swoich braci.

Żalów bez końca, że do jawnych gwałtów obelgi ranę przydają możniejsi... Szydź wilk z owcy, co na łądzie stoi, że mu źródlanej wody maci strumień... Lis chytry drobnej wyrzuca myszy, że mu się w jego wkopała granice... Ściga gołębia szponaty jastrząb, że mu skał gołych spustoszył wierzchołki... Zgoła skarży się wszystko, że ich prawodawcą jest pająk, prawa pajęczyną... Stąd nawet w narodach, gdzie niby wolność, gdzie równość braterska: biada mrówczane, biada i pszczół plemię, że żądło śmierci jest przy możnowładztwie... Na próżno do nich głos kret zabiera: „Ja nigdy słońca promieni nie widzę”... „Tym lepiej – mówią – nie widzisz szponów swych nieprzyjaciół i bez zazdrości żyjesz ukryty”...

Tak gdy wśród zwierząt znaleźć nie można szczęścia, próżnie go szukasz – powie ktoś – wśród tworów, gdzie więcej czucia i więcej potrzeb, ba – raczej zbytków, zmyślność z przykładem codziennie rodzą i więcej dowcip podstępów wynajdzie... Próżnie człowieka chcesz znaleźć szczęśliwego, którego żądze niezaspokojone zawsze pragną więcej... którego tak często serce zepsute w przyjęciu środków nie czyni trudności, by tylko miał więcej... I kiedy zwykle na stracie jednego zyskuje drugi, a pospolicie w takiej grze losów śmielszy wygrywa, spokojniejszy traci – w zawiści, w zdradach, nieufności wspólnej, jakże pokoju chcesz szukać przybytku?...

Lecz prócz tej wojny, co sobie wzajem wydają ludzie i nawzajem cierpią; prócz tych ucisków, które niewinność z porządku rzeczy moralnych znosi, są jeszcze klęski, smutki i cierpienia, co przyrodzenie zsyła na ludzi... Tamtych żałoba tkliwa okryła, owych przypadki niewyrachowane wprawiły w nędzę i aż rozpaczą zatruły duszę... Gdzież tu chcesz obraz szczęśliwości znaleźć?

Wszystko to prawda, jednakże powiem: przez pokój w duszy, do pewnego stopnia, człowiek szczęśliwym na świecie być może...



„Szczęśliwym!”... rozśmiał się na to dumny z urąganiem, któremu pycha i chęć panowania wnętrzości toczy... Wzniósł na te słowa ramiona chciwiec, któremu nigdy nie będzie dosyć... Kaszlnął wywijacz, którego pienia dzień i noc dławi... Westchnął rozpustnik, co lube uczucia zatrzał rozwiozłością... Syn marnotrawny, kosterka... zgoła, co bez serca, co jest bez duszy, wszystko się na na mnie – czuję – obruszyło.

Ja z taką zgrają w zapasy nie pójdę, owszem, zwycięstwo przy nich zostawiwszy, odpowiem: „Prawda – wyznaję – wy szczęśliwymi być nie możecie... Dumnemu nie dość, czy swój kraj zdradził, czy obcy napadł; przy nim niepokój na karę zamieszka... Chciwemu nie dość, dopokąd miny kruszec starczyć będą; on umrze w głodzie, w nudach przy złocie... Pieniacz procesów karmiony żywołem, przez ostatni dekret, co milczeć kazał, w wielkiej choroby może wpaść słabość... Rozpustnik, w duszy cierpiąc zgryzotę, ciało chorobą wywiedle dźwigając, z wolna się w bólach do grobu zbliża... Za nim idziecie szeregi liczne, różnych zdrożności ofiary; nauka dla was była bakałarstwem, czysta moralność zabobonu nudem, a kiedy z losów nieszczęścia was doszły, pociechy źródła nie macie”...

Takie w mej myśli odłączywszy klasy, z którymi wcale rozmawiać nie chciałem, znajdzie się człowiek, co do mnie przemówi: „... Jestem szczęśliwy... spokojnie losów znoszę przeznaczenie, których odmienić nie jestem mocen”.

Oko wesołe, twarz wypogodzona, niezsiniąle usta czerstwości, zdrowia niosły w nim świadectwo... Przemówił do mnie, pokoju duszy słowa miały piętno... ciągnął rozmowę; nie bluźnił na niebo, ziemi nie przeklinał... świadczyła chociaż cała powierzchowność, że się fortuna do niego nie śmieje, skargi najmniejszej nie wyzionął na nią... z bojaźni chyba niekiedy zblednął, aby mu bogacz wyniosłym tonem łask nie ofiarował... Stąd uprzedzając podłace go dary, bogactwa zaczął wyliczać skromności, wielbiąc naturę, że mało potrzeb człowiekowi dała... Rzekł: „Wstrzemięźliwość jest przyjaciółką największą ludzi, ta czerstwość ciała, duszy dzielność daje”... Rzekł:

„Pracowitość jest dział najdroższy, co się jestestwu rozumnemu dostał: broni od nędzy, rozkrzewia rozum, myśleć nas uczy i próżnowanie, to źródło złego, zatracą”... Dodał, że chwały szlachetnej miłość natura ludziom jak polubnym dzieciom w darze przydała, przez to się czołgać im zakazuje i w podle chuci zniżyć się broni, a wzniósłszy umysł tak jak głowę w górę, cnót tylko wzory naśladować każe. „Religia – skończył – jest dla stworzenia zasadą wszystkiego; tak kiedy ziemia nas parą swą truje, ona nam w niebo oczy podnieść każe: «Tam jest wasz żywioł» – powiada. Kiedy na ludzi zaczniesz ucisk jęczeć, ona nam Stwórcy czuć daje potęgę: «Ten Pan poniży tyrana» – powiada.

Gdy szemrać zaczniesz na losów ślepotę... cnoty uciśnienie... zbrodni pomyślności... «Skończcie bluźnierstwa – ona na nas woła; skąd wam zuchwałość aż tam w odwiecznych księgach utworu rzeczy chcieć czytać wyroki? Stąd to szaleństwo swoim przywidzeniem mądrości dzieła naganiać? Skąd błąd tak wielki wszystkowidzącej Opatrzności świata źrzenicę zaprzeczać?...

Ten – kończy dalej – co wam dał oko utworem tak dziwnym, sam żeby widzieć nie miał własności? Ten, co utworzył wszystko miał potęgę, nie miałbyż siły wszystkiemu rozkazać? Ten, co wszechmocność, mądrość i dobroć połączył w działaniu, będzie się skałom i wodzie, i ziemi z twoich zamiarów tłumaczył?... Będzie się skarżył i kret, że promieni światła nie doświadcza, i księżyc, że na tronie słońca nie osiadł?... Tak wszystkie krnąbrne i niekontente budowy części, hasłem rokoszu zagrzone, gdyby z nich każda pierwsze chciała miejsce, wszystkie by bez pewnego miejsca zostały... Gdyby planety, w ustawicznym ruchu prace i nuże swoje przeklinając, krok w swoich wstrzymać okręgach chciały, wkrótce by jedna drugą zabijała, gniotła swą masą, spadając w przepaść anarchii wszystkiego... Kiedy jest łańcuch, muszą być ogniwa i w tych następstwa ułożona kolej, czym zastrzeżona trwałość całości... Zna to natura cała spokojna – kończy Religia – człek tylko jeden w niej hersztem jest buntu... Już raj utracił, że chciał

wszystko wiedzieć; z ziemi sam sobie piekło urobił, niekontent z niczego... Odebrał rozum, ten miał być panem jego namiętności, co nieoddzielne od czucia i ciała w utworze się stały; on zmienił porządek: nad duchem władać zmysłem pozwolił i któż mu winien, że się z bydlęty pomieszał klasą?... Ale bydlęta mają swoje czucia, dla tych posłuszne, mają przewodnika; człowiek, swojego światłem pogardziwszy, któż mu jest winien, że się zawsze błąka? że w tych rozdrożach rzuca ścieżki cnoty, bitym gościńcem zbrodni postępuje!... Wziął duszę, która ma być nieśmiertelna; on lubość całą położył w ciele, na które jutro śnież padnie... Serce mu mówi: 'Złóż swoje nadzieje w Ojcu powszechnym natury – tam źródło znajdziesz słodkiej pociechy i stałym krokiem kolej swą odbędziesz'... On wołał bluźnić i w nic nie wierząc, rozpaczy oddał się żarom»... Taka jest sprawa – odważę się mówić – między stworzeniem i jego Stwórcą... On nie mógł nieszczęść jego być początkiem, sam sobie człowiek je stwarza”...

Na tym zakończył ten, co powiedział: „Jestem szczęśliwy”. Na tym zakończył i spokojny odszedł, by losom, którym pokonać się nie da, uległ w pokoju... A z tłumów zgrai, gdy się rozszedł odgłos... „Nieszczęścia!... Nieszczęścia!”... on mimo skromność, co z nim nieoddzielna, ozwał się do nich: „Czy duchem narodu, czy osobistym żalicie się czuciem, zawsze wy sami początkiem swoich jesteście nieszczęść”.



## PIRONIZM

Ograniczony w swych znajomościach, wiem, że niewiadomcy ma nazwisko... Takiego człowieka wyobrazenie mogę sobie zrobić: często szczęśliwy w swojej prostocie bywa i choć niekiedy fałsz za prawdę weźmie, rzadko swym błędem szkodzi bliźniemu.

Ów, co z natury wziął nadzwyczajne dary i pojęcia lub też co namysłem i długą nauką do geniuszów zbliżył się rozumem, zwykle filozofa odebrał imię. I takich ludzi rodzaj pojmuje... Są w świecie moralnym dobroczynne światła, co nocy ciemnej pomrok rozpędzają, jeżeli ich samych duma nie zaćmi... Są tłumaczami natury całej, kiedy jej językiem, a nie swoim mówią. Lecz pironizmu stwórcy nie pojmuje: ma to być jestność, co wszystko widząc, mówi, iż nic nie widzi; co czuciom zmysłów zaprzecza dotknięcie; co chociaż chodzi, żyje i myśli, wątpi jednakże, czy istnieje, i między śmiercią i życiem – powiada – niemasz różnicy... A tak, gdy sobie w niczym nie wierzy, i wszystkich innych najświetlejszych ludzi w powątpiewanie rzuca dowody.

To obłąkanie swój początek – mówią – wzięło od Pyrona Greka... Co mnie w tym boli, że mu filozofa dano nazwisko; że jego naukę nazwano filozofią i że miał szkołę swych uczniów... Ja bym rozumiał, że to chorobą nazwać należało, która, jeżeli do głowy nie doszła, przynajmniej się nerwów dotknęła!...

Jakże mu wierzyć mogli uczniowie, kiedy niewiara zasadą była jego nauki?... Wątpił o wszystkim ich nauczyciel, a więc i o swym kazał wątpić zdaniu... Choćby się nawet ktoś był odezwał: „Jest Pyron”... miałby prozelita jego powiedzieć: „... Nie wierzę!”. Tak, zda się, przynajmniej czyste wnioski uczą, z prostego zmysłów prowadzone zdania.

Nie wierzę przecię, żeby sceptycyzm, a później pironizm od Pyrona tylko brał swój początek... W pierwszego człeka

zawiązał się głowie, który dogodniej niczemu nie wierzyć lub co jest jedno – nikogo nie słuchać rozumiał... Takie mniemania w miarę zepsutych rosły obyczajów, aż się do naszych rozkrzewiły wieków...

Żądza burzliwa w rozhukanym wieku z wiary i dozoru starszych miała swój hamulec, ten, że kierował zmysłów poruszenia – stan taki zdał się młodemu męczarnią; a więc pironizm skoro doń przemówił, że ojciec, matka, wiara i cnota nic do rozkazania człeku nie mają, młody płochomyśl potargał wędzidła...

Pamięć na wyrok wielkiego Sędziego strzegła czystości obrad i sądów... Ale pironizm gdy sprawiedliwość najwyższą wyszydził, przedajność, zdrada zajęły serca i rajców, i sędziów. Przysięga Bogu święcie uczyniona stała się kłamrą, co wiąże całość budowy moralnej, ale pironizm kiedy z uśmiechem w gminny zabobon tę świętość zamienił, świata związanie z swych wypadło węglów... Już w nim nie znajdziem ni zasad, ni szczytu!!

Całej naturze nakazał milczenie pironizm zuchwały... Rzucił wątpliwość na odwieczne prawdy, wydarł – mówiłbym – z wnętrzości człeka najdroższe czucia w sercu zawiązane... Wymazał święte ustawy natury i jeszcze rzucił śniedź na prawa ludzkie... Taka zuchwałość gdy mu już żadnych zapór nie kładła, doszedł obelgą aż tronu Pana i przed niepojętym ducha majestatem materializmu rozwinął chorągiew...

Ten rodzaj nadużycia ludzkiego rozumu rozniósł najwięcej klęsk na obyczaje... Jeden i drugi filozof nowy zaprzeczał jaką część prawd przyjętych, jednakże swoje svstema objawił i coś pewnego w moralności zostawił dla człeka... Pironizm wszystko podkopał, zachwiał, obalił i nic nie zbudował... Rozkazał wątpić o związkach, jakie nasz rozum sobie wystawia między przyczyną i skutkami... Osłabił wszelką pewność wyobrażeń, jakie nam daje udeterminowana liczba, wymierzona przestrzeń i oznaczona ilość... Zniszczył stosunki, które nam pojęcie w tworach natury wystawia i od nich do pewnych granic wiadości prowadzi.

Stąd jeżeli do niego przemówię, iż są istoty rozumne, które mają uczucia, które rozumują i mają wolą władania; i że równie są twory z rozumu daru ogołocone, podległe szczególnie prawom fizyki, chymii, mechaniki... odpowie mi na to pironizm: „To nie jest oczywistym” – *non liquet!*

Przemówię, iż się z zdrowymi zmysłami nie zgadza mniemać, aby jestestwa rozumne były płodem przyczyny bezrozumnej, zdarzenia, hazardu. Iż urządzenie świata całego, jego prawa astronomiczne, fizyczne, chemiczne, anatomiczne; rozwinięcie i użycie naszych własności i wszelkich zwierząt dowodzi nam jawnie jestność jakiejś mądrości najwyższej, której się podobało urządzić to wszystko w swoich szczegółach z największą wytwornością... Dodaję przykład prosty, że zegarek musi mieć swego zegarmistrza, który w nim ustawił sprężyny i kółka... Jakże ta niepojęta budowa świata mogłaby być bez mądrego i wszechmocnego Budownika?... Dodaję, że kto by on był, nie pojmuję, ale pojmuję, że dał ruch materii dlatego, że mógł, umiał i chciał... Pironizm na to: „To nie jest oczywistym” – *non liquet?*...

Odzywam się z Platonem nazwanym boskim, iż ta wszechmocność i mądrość stwórcza najbardziej się wydaje w tym niezerwanym łańcuchu jestestw, które w stopniowanych ogniwach zaczynają się od najdrobniejszego pełu i aż majestatu najwyższego Pana sięgają... Nie masz zapewne miejsca próżnego w świata przestrzeni... Od materii martwej przechodzi nieznacznie ogniwo do materii uorganizowanej. Od roślin do zwierząt, od tych do człowieka, który się styka z doskonalszymi duchy, co aż porządkiem w dłoni wszechmocnej ukończają łańcuch...

Ale tu na to cała sekta sceptyków i pironistów obruszona powstała... Odzywa się jeden: „Ta mara już znikła, jak niegdyś duchy, kiedy kur zapiał”... Z wyszydzeniem przemawia drugi: „Taka hierarchia w utworach może się bardzo podobać prostaczki, któremu zda się widzieć papieża, za nim kardynałów, za tymi arcybiskupów itd., aż się na kapucynach

łańcuch skończy”... Dodał z pogardą trzeci, że to stopniowanie mniemane jestestw ani jest w roślinach, ani w zwierzętach... Że w tym łańcuchu przedziałów próżnych jest i było wiele... Że nawet dziś zaginęły rozliczne twory, co dawniej były...

Chciałem, ale mi łoskot przełożyć nie pozwolił, że ów niebieski Plato o hierarchii papieskiej wyobrażenia nie miał, ale tylko naturę znał dobrze... Że jeżeli nam się zdają być miejsca próżne w tym wielkim łańcuchu tworów, to iż jestestw, co je zapełniają, przez słabość zmysłów naszych czuć widzieć nie możemy... Iż gdyby ten Stwórca, co go zaprzeczamy, był nam do pięciu zmysłów dodał jeszcze jeden lub więcej, wiadomości nasze byłyby nierównie większe... Ale takie wydoskonalenie rozumnego jestestwa może sobie w tajemnicach stwórczych zachował. Może nam da więcej, gdy mniej nadużyć łask danych zechcemy!...

Śmieje się z takich poziomych myśli filozof nowy. Odzywa się głosem pogardy, iż to, co dla człowieka pospolitego jest przedmiotem pewnym, dla niego nie jest jak tylko „przestrzenia matematyczną... Iż mocą kalkułu integralnego przychodzi się do istoty, co się nazywa jedno początkowe, a które ani jest Bogiem, ani materią, tylko jednym i drugim; nic się w nim nie rozpoznawa, bo jest szczególnie punktem matematycznym, który dopiero pod ręką spekulatora staje się wszystkim”...

Nie rozumiałem!... Przyznałem się więc otwarcie, iż w tym nowym języku i nowym rzeczy widoku... a raczej w tym odmęcie idealizmu i materializmu, straciwszy pojęcie, jaśniejszego żądałem rozumowania. Ale mi odpowiedziano: „iż chcieć filozofować o naturze nie jest co innego, jak stworzyć naturę”... Zadrżałem!... Usunąłem się więc od tego niepojętego w mej słabości dzieła, przekonany, iż to jest zapuszczać się w przepaść, która dna nie ma... Powiedziałem, że mnie zdrowe zmysły przekonały, iż jestnienie natury jest tajemnicą niepojętą... Iż to jest jedna z tych rzeczy początkowych, której bycia zaprzeczyć nie mogę, bo nam pod zmysły podpada, ale ani fizycznie, ani metafizycznie dojść jej poczęcia nie można...

Przez taką gminną wiarę na nową wystawiłem się obelgę u filozofa... „Nie wiesz – zawołał – iż *Ja* składa początkowo swą własną jestność... *Ja* jest jestestwo przewyborne, jestestwo wszechwładne; wszystkiego reszta nie istnieje, tylko tyle, ile jest we mnie złożone”... Przy obszernym wywodzie tych prawd, których ograniczony mój rozum pojąć nie mógł, odezwał się młody prozelita sekty: „Tak zapewnie, położywszy za prawidło podług mego nauczyciela, że *Ja* składa się w sobie, można by wnieść dalej, że *Ja* się stwarza albo że każdy człowiek sam siebie jest stwórcą... Upadają stąd wszystkie dawne systemata Pitagorów itd., co rozumieli, iż *Ja* położone było przez jestestwo jakie inne, a że nie samo się stworzyło”...

Być może, że nauka filozofa nauczyciela tych prawideł z takimi wnioskami nie stanowiła, ale stała się przyczyną – nie powiem – bluźnierstwa, ale głowy zawrotu w młodym.

Kiedy się zburzą wszystkie zasady wiadomości ludzkich; kiedy nauka idealizmu i moralizmu rzuci w niepewność prawidła moralności, a na miejsce Boga stworzy się w odmęcie spekulacji jakieś wielkie nic... nastąpić musi pomieszanie głosów i języków. Doświadczylśmy tego aż nadto w natworzonych kosmogoniach, czyli systematach utworu świata... Wiedzieć je wypada literatowi, równie jak bajki mitologii, ale ony je przeszły jeszcze swą nikczemnością.

Śmieję się, kiedy czytam Minerwę poczętą bez matki, wychodzącą uzbrojoną z głowy Jowisza okrutnym żelazem przeciętej... Śmieję się, gdy czytam, iż po przedwczesnej śmierci Semeli płód jej – Bachusa, Jowisz w swym udzie jak brzemię zamknął, aby zwykłego czasu urodzenia doszedł... Śmieję się – mówię – z tyłu dziwolągów mitologicznych, poruszam się jednak jeszcze bardziej, gdy świat fizyczny i moralny rodzący się z głów niektórych filozofów widzę.

Na próżno się śmiejem z owych niegdyś mieszkańców wyspy Celebes, którzy za świadectwem Platona mniemali, że miesiąc, pokonany o samowładność na niebie przez słońce, uranił się



był w ucieczce i porodził ziemię; która znowu, znudzona być sama, wydała inne planety.

W czymże od takiego systematu wieków i ludzi dzikich różnią się systemata niektóre wieków naszych oświeconych, podług których kometa, w śmiałym pędzie napadłszy na słońce, wyrwała mu z boku ogrom ognistej masy i z niej w rozprysłych iskrach zawiązała plód ziemi i wszystkich planet?... Dziwaczniejsze daleko jeszcze przecię postwarzano w dniach naszych systemata względem całości świata moralnego, względem związania i budowy człowieka własności co do jego jestnienia, do myślenia władzy i dzielności czynienia...

Rozwiązali atoli tego obłąkania przyczynę niektórzy i dawniejsi, i dziś jeszcze żyjący filozofowie, dowodząc, iż spekulatorowie i idealisci, wygluzowawszy z swej duszy przytomność Boga, z całą się rozprzęgli naturą i z własnego serca wyzuli się czucia. A zgubiwszy się w labiryncie marów i zwodniczych ułudzeń, wpadli na rozdroża, w których i Stwórcy, i swego przeznaczenia ślad stracili.

Przyrodzenie całe zawstydzą pironistów i wyobrażenia, co mamy o pewnych prawdach, pironizmu obłąkania dowodzą... Te najważniejsze prawdy, które stanowią wolność moralną człowieka, wskazują rzeczywistość pewnego początku bezmaterialnego i nieśmiertelnego; ogłaszają jestność Boga, Stwórcy i Pana wszystkiego; te prawdy – mówię – czują się zmysłami i prócz tego, że nam je religia objawia, serce samo je wyznaje i głosi!...

Najdawniejsze wieki miały tak uczących filozofów, nie były bez nich i najzepsutsze, a gdy w dniach naszych opuszczę innych, złożę hołd tak myślącemu Jakobi, który naprzeciwko licznej zgrai idealistów i materialistów chorągiew zwycięską zdrowego rozumu i religii rozwinął.

Znajdzie dla pociechy swojej człowiek te święte prawdy zaszczipione w sercach najpierwszych ludzi i jeżeli nawet z zasmuceniem na czasy bałwochwalcze myśl zwróci, znajdzie i tam czym żale ukoić... Otwórzmy księgi najpierwszych filozofów i teologów – obaczemy, iż jeżeli nieoświeconemu jeszcze

gminowi musiano na czas pod zmysły podpadające przedstawiać bóstwa; jestność przecię jednego Boga niewidzialnego w prawdziwych tajemnicach religii zamykała mądrość... Westchnę, że błąd cierpiano! Pocieszę się przynajmniej, że błąd był znany, że mu nie dano cechy filozofii...

Prócz tytu zostawionych w tym świadectw z lubością zwracam oczy na ów hymn staremu Orfeuszowi przyznany, który śpiewano w tajemnicach wyznania Cerery Eleuzyńskiej, tak sławnej w Azji i Europie... „Rozmyślaj naturę boską, oświeć twój rozum, rządź twym sercem, postępuj w drodze sprawiedliwości... Bóg nieba i ziemi był ci zawsze w oczach przytomny; On jest jeden, sam przez się istnieje, wszystkie inne jestestwa Jemu są winne swe bycie; On je wszystkie wspiera... Nigdy Go oko nie widziało śmiertelnego człowieka, ale On widzi wszystko”.

Niech od tego hymnu nie czuje odrazy materialista, znajdzie go w dziełach Voltera... Te i temu podobne szczątki z religii – jak mówimy – pogańskiej, przywiodły tego filozofa do mniemania, iż w wszystkich wiekach prawdziwie uczeni, prawdziwie mądrzy nie tylko wstręt mieli od bałwochwalstwa, ale i od wielobóstwa...

Stoikowie, platończykowie, prócz epikurejczyków, przypuszczali jedną naturę boską i powszechną... A zacząwszy od owego Epikteta, tak sławnego z swej filozofii, jak i losu niewoli, aż do królów mądrych i cnotliwych, jak Aureliusz, wyznawać się publicznie nie wstydziło: „Bóg mnie stworzył, Bóg jest we mnie, nigdy mnie nie odstępnie... Mógłżebym czystość Jego skazić wszetecznymi myśli lub obrazić przez niesprawiedliwości dzieła i żądze gorszące?... Moją powinnością jest dziękować Bogu za wszystko, chwalić go we wszystkim i dopiero razem z życiem przestać go wielbić”. Ta cała pobożność, czyli moralność Epikteta znajduje się pod piórem Voltera, który dodaje, że na podobnych wyobrażeniach zasadzały się wszystkie prawidła wspomnianego stoika. Zostawiam tu z Volterem w walce pironizm i materializm, czemu swe pióro do tych myśli zniżył, jeżeli są nadto poziome i aż zakonne na wiek, w którym żyjem.

Ja w moim ograniczeniu znajduję w tych myślach moje godziny szczęśliwe!... A gdybym miał co światu życzyć, życzyłbym, aby na miejsce – jak nazywamy – głębokich filozofów prosto myślący Sokrates czy Epiktet objawiał nam moralności prawdziwa... Mniej by było systematów, ale cnót więcej; mniej filozofów dogmatycznych, ale ludzi więcej... Zawsze ich świat potrzebował, terazniejsza generacja – rozumiem – czuje niedostatek...

Że Ptolomeusz ziemię uczynił nieporuszoną, a słońcu koło niej ruch wyznaczył... Że Tycho de Brahe między słońcem i ziemią podzielił panowanie. Te mylne rozumowania astronomiczne żadnego wpływu na systema świata fizycznego nie miały... Wszystko się działo podług odwiecznych praw przyrodzenia... Łańcuch ani porządek planet się nie zerwał... Atrakcji niepojętej dzielność wszystko w wzajemnym trzymała ruchu. Wiosna i lato przynosiły, jak zwykle, po zimie naturze całej pociechę...

Że z niedostatku odkrytych prawd chemicznych ktoś tam stworzyć filozoficzny kamień rozumiał i złota miny w zagorzalej imaginacji przy rozpalonym piecyku kopał, zamieszania żadnego w budowie i naturze ciał nieuorganizowanych nie sprawił... Wszystkie płody natury zostały się istotami, jakimi wyszły z rąk przyrodzenia – rewolucja tylko nastąpiła w majątku alchemika, która go mogła być przy ubóstwie do zdrowych zmysłów powrócić.

Ale nie tak się dzieje w świecie moralnym... Gdzie chucie, pasje w walce z rozumem i religią czekają tylko na hasło rokoszu i buntu...

Ateusz, materialista, co doszedł mieć prozelitów... Pironizm, co o wszystkim wątpić, lub idealizm – druga ostateczność, co się za marą słów uganiając, język wynalazł i z tego szkołę założył... Są te okropne apostoły w społeczności, co pominąwszy rozum, trafiają do złych skłonności i pożądań serca... Tworzą swą religią, sektę z irreligii, aby w nic nie wierzyć i wszystko zaprzeczyć...

Ten zakon najprzód gnuśności bardzo jest podchlebny, bo wszystko zaprzeczając, żadnej nauki nie wymaga... Sprzyja

rozwiozłości, bo żadnego nie przypuszcza wędzidla... Podchlebia zbrodniom, bo wszelkie kary odrzuca... Zatraca cnoty, bo żadnej dla niech chwały ani nagrody nie kładzie... A tak całą budowę moralności obaliwszy, zrywa wszystkie stopniowane związki: człeka z człkiem, społeczności z społecznością, które aż do owego potężnego ogniwa wszystkich rzeczy Stwórcy dochodzą...

Volter, któremu – rozumiem – zabobonności przesądu w tej mierze przyznać nie można, wyrzekał się mieszkać pod królem, który by był ateuszem, i tłumaczył się jaśnie, iż gdyby był panującym, nie cierpiałby na swym dworze ateuszów... Mógł być dodać – rozumiem – że cała społeczność jest nieszczęśliwa, gdy ten jad pironizmu, irreligii i pogardy cnoty ciało jej zarazi.

Apostołowie, co tę sektę szerzą, roznoszą po świecie moralnym powietrze niby te wściekłe wichry, co w czarnej burzy świat zasmucają fizyczny... Uczuć tę klęskę społeczności muszą... Już dziś dobrze myślący powiedział Francuz: „... Jeżeli nasza generacja tak w krótkim czasie pęd taki do obyczajów krwawych wzięła, czymże będzie pokolenie na łonie irreligii wylęgłe i od zgrozy łupiestw, mordów wykarmione?”.



## MIESZKANIEC NA ALPACH

Szczęśliwy wieśniak z alpejskiej osady  
Miał strumyk, co mu żyźnił pobyt miły.  
Czas długi wielbił w cichości najady,  
5     Że mu wód tyle z urn swoich sączyły,  
       Iż ożywiając całe podwale,  
       Starczyły żywność i chłodek w upale.

Lecz jak to człowiek, co nigdy niesyty,  
I on chciał źródła dojsć swego strumienia.  
Poszedł!... i z wolna wszedłszy na gór szczyty,  
10    Widział natury obszerne przestrzenia;  
       Miłe mu z tego rodzą się nadzieje,  
       Że ujrzy źródło, co mu szczęście leje.

Ale zdradzony, po trudach i znoju,  
W zlodowaciałej postrzegł się krainie,  
15    Znalazł mgły, skały, lecz nie znalazł zdroju,  
Wszystko mu z nagłą z oczu chciwych ginie,  
       Za każdym drżącym, co uczyni, krokiem  
       Postrzega przepaść spienioną potokiem.

Nadto chcąc wiedzieć, wszystko stracił razem:  
20    Strumyk i rozkosz spokojnej zagrody!  
I kiedy głuchym niby obrósł głazem,  
Nie widząc wokół, jak mgłę, otchłań, lody,  
       Jęknął: „... Ach! nadto ciekawość mnie wiodła,  
       Znalazłem przepaść, nie znalazłem źródła”.



RÉFLEXIONS POLITIQUES ET ÉCONOMIQUES  
 SUR LES RICHESSES TERRITORIALES  
 DE LA POLOGNE ET SON COMMERCE AU-DEHORS  
 [Fragmenty]

ARTICLE PREMIER  
*Commerce sur la mer Noire*

[...] Sigismond I, autant que les circonstances le lui permettaient, favorisait toujours le commerce avec Constantinople, à l'exclusion même de celui avec l'Allemagne, qui se trouvait onéreux pour la Pologne dans ses rapports d'exportation. Entre autres objets, elle tirait directement de Constantinople les épiceries, dont l'entrepôt, par ordre du roi, fut fixé à Léopole<sup>2</sup>.

Cette navigation sembla renaître pour la Pologne sous le règne de Sigismond Auguste. Le célèbre cardinal Commendon, ayant visité les palatinats de Kiovie, de Volhinie, de Podolie, de Braclaw et toute l'Ukraine, trouva que ces riches contrées offraient, pour la mer Noire, un commerce direct et de la plus grande importance avec la Méditerranée et la mer Adriatique. Il proposa ce projet à Sigismond, qui le saisit avec ardeur, et envoya des ambassadeurs à la Porte pour travailler à faire revivre cette navigation. Le Divan, persuadé des avantages de ce nouveau commerce, consentit à le stipuler par un traité. Commendon proposa en même temps à la Pologne d'entrer dans des liaisons commerciales avec la république de Venise, qui accepta cette proposition avec le plus grand empressement<sup>3</sup>.

---

<sup>2</sup> „Armeni omnifaria aromata ex Bisantio Thraciae Leopolim [...] comportent”, edit. Cromeri, pag. 547.

<sup>3</sup> On verrait arriver grand nombre de navires qui prendraient port à Byelgrade (Akerman), situé à l'embouchure du Dnyestr, et qui, après

Mais les circonstances, toujours contraires à la Pologne, ne lui permirent pas de jouir d'un aussi précieux avantage. Sans cela, cet état enrichi dès lors par la facilité d'exporter ses productions par la Méditerranée et la mer Adriatique, et de plus soutenu par ses liaisons avec la France et d'autres puissances du Midi, n'eût pas subi le sort affreux qui l'accable aujourd'hui.

Depuis ce moment, plus de commerce pour la Pologne sur la mer Noire. Cependant, lorsqu'après son premier partage, en 1773, la navigation de la Vistule fut entravée par le tarif des douanes que le gouvernement prussien établit à Fordon, les Polonais, qui se virent presque sans commerce, tentèrent de renouveler celui de la mer Noire. La Russie part d'abord favoriser leurs vues : elle sentait bien que son nouveau port de Cherson ne pouvait se soutenir que par un commerce actif avec la Pologne. Son motif secret était sans doute encore de diminuer par là les revenus du roi de Prusse. Prot-Potocki et Tepper, les plus célèbres banquiers de Varsovie, établirent de factoreries à Cherson. Il était même question d'envoyer à Toulon des échantillons des différentes productions dont la nature enrichit les provinces méridionales de la Pologne, telles que bois de construction, salaisons, chanvre, salpêtre, suif, goudron, etc. Des arrangements avaient déjà été pris à cet effet avec différents propriétaires polonais<sup>4</sup>.

---

avoir chargé leur bled, entraient dans la mer Egée, et, de là, dans la mer Adriatique. *Vie du Cardinal Commendon*, par Fléchier.

<sup>4</sup> M. Descorches, ministre français à Varsovie, très zélé pour les intérêts de son pays, s'est beaucoup occupé de recherches sur les productions de la Pologne, sur leur qualité, leur prix et les moyens d'établir un commerce réciproque avec la France. Il a trouvé dans cet objet de sa sollicitude de grandes ressources dans les lumières et d'activité de M. Boneau, alors consul de France à Varsovie, qui, pour prix de sa fidélité aux intérêts de sa patrie, gémit aujourd'hui dans les fers des Russes.

Mais la Russie, toujours jalouse de la prospérité de cette puissance voisine, fit échouer un projet qu'elle avait d'abord fait semblant de protéger. Ce commerce, en lui faisant connaître tous les avantages que la Pologne pouvait retirer de ses provinces voisines de la mer Noire, lui fit naître l'idée qu'elle devait s'en emparer.

Ces provinces, arrosées par le Dnieper grossi par le Pripec, le Bog et le Dniestr, qui tous vont se décharger dans la mer Noire, sont d'une plus grande étendue, offrent beaucoup plus d'objets d'exportation, et à plus bas prix, que les autres contrées de la Pologne, qui fournissent par la Vistule et le Niemen leurs productions pour le commerce de la Baltique.

## ARTICLE II

### *Commerce sur la Baltique*

[...] Les rois de France n'ignoraient pas de quelle importance était pour leurs états le commerce du nord ; aussi Louis XI et Charles VIII cherchèrent-ils à le favoriser en affranchissant les villes hanséatiques de tout droit de péage pour l'entrée de leurs marchandises ; Louis XIV y ajouta d'importants privilèges par son traité de marine et de commerce ; Louis XV les confirma ; et, averti des projets concertés par la Czarine Elisabeth de s'emparer du port de Dantzick, il mit tout en œuvre pour faire avorter ce dessein.

Si les ports de Dantzick et de Riga ont tant intéressé le reste de l'Europe, sous le rapport de l'exportation, ils n'ont pas été moins importants pour toutes les puissances maritimes et du continent, sous le rapport de l'importation. La Pologne, toute abondante qu'elle était, avait, sous d'autres rapports, ses vastes besoins. Aussi l'on a remarqué que si en général on tirait beaucoup plus d'objets de commerce de la Baltique que l'on y en portait, il fallait pourtant en excepter Dantzick, qui, étant comme le magasin général d'approvisionnement de la Pologne, attirait à elle de tous les pays beaucoup de marchandises



étrangères. Cette vérité de fait était une suite du principe que les Polonais ont invariablement suivi, de donner toute leur attention à l'agriculture. Ils fournissaient donc à l'étranger les productions abondantes de leur sol, et en recevaient en retour les fruits de l'industrie, ou les productions naturelles du midi et même du nord, que le climat ou d'autres causes physiques leur refusaient. De cet échange de richesses, que les besoins naturels d'un côté, et de l'autre ceux du goût et du luxe rendent nécessaire, il résulta plus d'un avantage pour vingt nations qui soutiennent seules le commerce économique et de l'industrie ; et qui, placées au milieu des marais, des sables, ou sur des montagnes, n'ont d'autre ressource que les arts et la navigation pour nourrir une population beaucoup trop nombreuse, relativement au produit de leur sol. [...]

### ARTICLE III

#### *Sur la richesse et l'excédent des récoltes*

[...] La proportion entre le produit des récoltes et l'excédent, ou l'insuffisance pour la consommation des autres pays, ne peut servir de règle pour la Pologne. Si les vérités relatives ne peuvent acquérir force de conviction que par l'expérience, les faits sont en faveur de ce pays, lequel a de tout temps produit beaucoup au-delà de sa consommation.

Une telle vérité absolue ne peut s'expliquer à aucune autre nation. Depuis tant d'années qu'on agite en France la question sur la liberté de l'exportation des grains, il ne paraît que l'on soit encore parvenu à résoudre ce problème économique. Les systèmes établis par les philosophes économistes ont été critiqués et combattus comme trop abstraits et remplis d'inconvénients. Dans les ouvrages écrits pour et contre, on trouve, d'après les différentes bases de leurs calculs et de leurs données, des résultats tout différents sur le produit et la consommation des grains. [...] Jamais la Pologne n'eut besoin de ces précautions. Toute discussion sur la liberté du commerce

y serait superflue. Ni les guerres extérieures, ni les dissensions domestiques ne l'ont réduite à la nécessité de chercher des subsistances au-dehors. Et d'où en aurait-elle pu tirer ? pendant la dernière guerre de sept ans, les troupes russes vivaient sur la Pologne ; le Brand-Bourg n'a trouvé de ressources que dans les bleds de la Pologne ; la Saxe et la Bohème en tiraient leur subsistance ; sans que cette consommation, énorme au-dedans, et le commerce qui se faisait par terre, empêchassent que la Baltique ne fût couverte des grains et des autres productions de la Pologne. Ces faits récents sont plus concluants que toute les probabilités économiques. [...] De toutes ces réflexions et des faits cités à l'appui, concluons que les richesses territoriales de la Pologne sont immenses ; le superflu de grains qu'elle fournit à l'exportation très considérable, et que c'est avec raison, nous aimons à le répéter, que ce pays a été appelé, de tous temps, le grenier de l'Europe.

Et qu'on n'attribue pas à son extrême dépopulation, comme le prétendent quelques publicistes, la constante surabondance de ses bleds : qu'on dise plutôt, et c'est une vérité, que la population des cultivateurs surpasse celle des consommateurs manufacturiers. [...] La Pologne morcelée entre les trois puissances copartageantes, engloutie dans leurs vastes possessions, restera assujettie, avec ses riches productions, aux intérêts, et aux systèmes de fiscalité de ses maîtres respectifs. Les privilèges de couronne, qui peuvent s'accroître au gré des gouvernements ; les privilèges exclusifs qu'on accorde aux particuliers, suivant les caprices du souverain ou les besoins de la guerre ; enfin, une défense arbitraire d'importation ou d'exportation, ne laisse plus aux autres puissances de l'Europe aucun droit de compter sur le ressources qu'elles étaient sûres de trouver dans un commerce libre et illimité avec la Pologne.



MOWA DO NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA FRANCUZÓW  
I KRÓLA WŁOSKIEGO ETC. ETC. ETC.  
NA DNIU JEDENASTYM LIPCA R. 1812  
W WILNIE MIANA

Najjaśniejszy Panie!

Sejm Księstwa Warszawskiego, na zbliżanie się potężnego wojska Waszej Cesarskiej Mości zgromadzony, zwrócił całą swoją na to troskliwość, aby ile miejscowe dozwolą sposobności, żołnierzowi Jego na niczym nie schodziło; ale czuł zarazem w pierwszym swym zawiązku, iż nadeszła pora dopomnienia się krzywd narodowych i dopełnienia zamiarów nad wszystko wyższych. Z takowego przekonania zamienił się Sejm jednomyślnie w Konfederację Generalną i ogłosił Polskę za przywróconą do wszystkich praw swoich, okrywszy cechą zupełnej nieważności wszelkie dzieła samowolne i najezdnicze, co narodu naszego zatraciły bycie.

Najjaśniejszy Panie! Wasza Cesarska Mość, pracujesz dla potomności i dziejów świata, a dzieje i potomność, równie jak Europa cała, nie mogą nie znać praw naszych, tak jak my dalecy jesteśmy od nieznania powinności swoich. Będąc narodem wolnym i niepodległym od niepomyślnych wieków, ziemi naszej równie jak i niepodległości nie utraciliśmy ani pokonani wojną, ani zobowiązani traktatem jakim; ziemię i niepodległość wydarła nam zdrada i podstęp. Zdrada nigdy nie stanowi prawa.

Widzieliśmy ostatniego z królów naszych uwiezionego do Petersburga, gdzie hańbą okryty życia dokonał. Widzieliśmy, jak kraj nasz rozszarpany został na sztuki; jak go między siebie podzielili panujący, nie doznawszy ze strony naszej żadnej zaczepki ani wojny; i osiedli ziemię, której nie byli zawojowali.

Prawa nasze są przeto widoczne, podpadają pod oczy świata i nieba. Wolno nam ogłosić się Polakami, wznieść majestat

Jagiellów i Sobieskich, przywrócić polityczne bycie, zgromadzić członki rozrzucone, wreszcie uzbroić się za ojczyznę, walczyć za nią i okazać światu, żeśmy jeszcze godni naddziadów naszych. Wszakże to, co stanowi nasze prawa, stanowi razem i nasze powinności.

Dzięki Waszej Cesarskiej Mości! iż już cztery miliony Polaków jest wolnych i prawami są rządzeni polskimi, atoli szczęście, jakiego kosztują, nie przytłumiło w dzisiejszych okolicznościach uczucia obowiązków, które wkłada na nich ojczyzna – te są na sercu każdego wyryte, i które samo nakazuje niebo. Bracia nasi, składający największą ludność Polski, jęczą jeszcze w wielkiej części w więzach moskiewskich; ośmielamy się mówić za ich prawami i wskazywać im śródnicę połączenia się całej rodziny polskiej!

Móglżebyś nam, Najjaśniejszy Panie! naganiać czyn, który obowiązek Polaka nakazywał? Móglżebyś mieć za złe, żeśmy się do praw naszych wrócili? Stało się: już od tej godziny ojczyzna nasza, Polska! wskrzeszona została! Już jej pobyt zapewnia prawo – ustaliz go skutek? Przedsięwzięcie nasze obowiązek i prawo uzacnia, ale będzież za sprawą naszą potęga? Nie miałbyż Bóg być już syt kary, co ściągnął za nasze niezgody? Chciałżeby uwiecznić nasze nieszczęścia i Polacy za to, że żywili w swych sercach miłość ojczyzny, mielibyż w rozpachy i bez nadziei wstąpić do grobu? Nie! Wasza Cesarska Mość, zesłańcem jesteś Opatrzności, jej siła w Nim zamieszkała i byt Księstwa naszego Jego się potędze należy.

Konfederacja nas deputowała do Waszej Cesarskiej Mości w zamiarze złożenia aktu pod najwyższą Jego sankcją i uproszenia wszechwładnej protekcji dla Królestwa Polskiego. Rzeknij, Najjaśniejszy Panie: „Jest Królestwo Polskie!” – a ten wyrok będzie w oczach świata wyrokiem ziszczonej już prawdy.

Jest nas 16 milionów Polaków, jednego między nimi nie ma, co by swej siły, krwi i majątku Waszej Cesarskiej Mości nie poświęcił. Wszystkie ofiary staną się dla nas lekkimi, kiedy o dokonanie powstania naszej ojczyzny rzecz pójdzie. Na Jego

odgłos od Dźwiny do Dniestru, od Dniepru do Odry wszyscy staną pod bronią, wszyscy mu złożą swe serca.

Wspomniawszy na Austerlitz, Pułtusk, Eylau i Frydland; wspomniawszy na przysięgi złożone w Erfurcie i Tylży, wierzyć wypada, że ta wojna, którą nieroztropnie wydała dziś Moskwa, jest potępiającym ją wyrokiem Opatrzności, która naszymi dotknięta cierpieniami, położyć im koniec przedsięwzięła.

Wszakże ledwo ta druga wojna polska ogłoszona została, a już Waszej Cesarskiej Mości hołdy nasze w tej starożytniej Jagiełłów stolicy składamy; już orły jego brzegi okryły Niemna; już wojska moskiewskie rozbite, przecięte, rozplószone, błakają się bez celu i bezskutecznie siłą się połączyć i w szyki postawić.

Interes państwa Waszej Cesarskiej Mości chce powrotu Polski, pewnie sława narodu francuskiego równie tego wymaga. Jeżeli podział Polski był znakiem do upadku nachylonej monarchii francuskiej, niech jej powstanie będzie dowodem nowego zakwitnienia Francji. Ile razy Polska obarczona była brzemieniem ucisków, zawsze przez wieków trzy blisko zwracała swe oczy ku Francji, temu wspaniałopotężnemu narodowi. Ale przeznaczenie zachowało uskutecznienie życzeń naszych do czasów naczelnika dynastii czwartej – powiem: do Napoleona Wielkiego, przed którym trzech wieków polityka momentu jednego była przedmiotem, a tę przestrzeń ledwo zmierzoną od południa ku północy jeden rzut oka Jego ogarnął.

Najjaśniejszy Panie! składamy Mu akt konfederacji, który odrodzenie się i istność Polski ogłosił, ponawiamy w obliczu Jego imieniem wszystkich braci naszych najuroczystsze zaręczenia, iż zamiary nasze do końca doprowadzić starać się będziemy przez połączenie w jedno wszystkich woli, wszystkich sił i gdy potrzeba wymagać będzie – wylania krwi wszystkiej, która w żyłach naszych płynie. Zamiar tak wielki uwieńczy pomyślny skutek, jeżeli go protekcja Waszej Cesarskiej Mości wesprzeć zechce.



## PIEŚŃ LEGIONÓW POLSKICH WE WŁOSZECH

Jeszcze Polska nie umarła,  
Kiedy my żyjemy.  
Co nam obca moc wydarła,  
Szablą odbijemy.

5 Marsz, marsz Dąbrowski  
Do Polski z ziemi włoskiej,  
Za twoim przewodem  
Złączym się z narodem.

10 Jak Czarniecki do Poznania  
Wracał się przez morze,  
Dla ojczyzny ratowania  
Po szwedzkim rozbiore.

Marsz, marsz etc.

15 Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę,  
Będziem Polakami,  
Dał nam przykład Bonaparte,  
Jak zwyciężać mamy.

Marsz, marsz etc.

20 Niemiec, Moskal nie osiedzie,  
Gdy jąwszy pałasza,  
Hasłem wszystkich zgoda będzie  
I ojczyzna nasza.

Marsz, marsz etc.

Już tam ociec do swej Basi  
Mówi zapłakanój:  
„Słuchaj jeno, pono nasi  
Biją w tarabany”.

Marsz, marsz etc.

<sup>25</sup> Na to wszystkich jedne głosy:  
„Dosyć tej niewoli,  
Mamy raclawickie kosy,  
Kościuszkę Bóg pozwoli”.

Marsz, marsz etc.







## PODOBIZNA AUTOGRAFU

JÓZEFA WYBICKIEGO.

### Pieśń Legionów Polskich włościanek

Jeszcze Polska nie zginęła,  
kiedy my żyjemy.  
Co nam obca moc wyrządziła,  
sramą odbijemy.

masz masz Dobroski  
do polski z rękami w tutejski  
za twoim przewodem  
stajemy się narodem.

Tak Czarniecki do Rumana  
urwał się przez morze  
dla sprawy ratowania  
po szwedzkim rejonie.  
masz masz ob

Przedem iście przedem warte  
Będem Polakami  
dat nam przytulenie  
jak wzięcie nam  
masz masz ob.

niemca morderca niewiedzie,  
gdzie się wzywa patastra,  
kwestem wzywa się ich zgoda Będzie  
y sprawy nasza.  
masz masz ob





~~fur tam oice~~  
fur tam oice do swej Maci  
mei zapataka my.  
stuhaj <sup>jeny</sup> ~~stuhaj~~, pono na ci  
bia wta saba my.  
moss nar et  
na to wry ethich iedne gtoiy  
Doyi ty niewoli  
mamy Rautawiskie Kory.  
Kosinsky Doy perwoli.

*salu*

## MUZYKA DO PIESNI LEGIONÓW

(WEDŁUG DZIEŁA J. HOŁOŠZKIEWICZA: WSPOMNIENIA ROKU 1890—1891. II. STR. 12.)

Allegretto grazioso. M. M.  $\text{♩} = 130$ .

Je - szcze Pol - ska nie zgin - ła, kie - dy my ży -

Je - my, Co nam ob - ra - przem o - wia - ła, Sz - ła od - bie - rze - ny, Mar - sz mar - sz Dą -

brow - ski Z nie - mi wło - skiej do Pol - ski Za twoim prze - so - dem Złacz - ym się z na - ro - dem.

W DZIEŃ IMIENIN J[AŚNIE] W[IELMOŻNEGO]  
AUGUSTYNA GORZEŃSKIEGO,  
BYWSZEGO MARSZAŁKA SEJMIKU POSELSKIEGO  
W ŚRODZIE 1786

- Kto tyle, jak ty, kochany jest w świecie,  
Dla tego co dzień jest święto,  
Niesie mu przyjaźń ofiary w bukiecie,  
Co mu z szacunku upięto.
- 5 Jednak za dawnym gdy idziem zwyczajem,  
Przyjmij ofiarę, którą ci dziś dajem.
- Znasz czyste serce, które ci ją składa,  
I rękę, jaka ją niesie.  
Rosa, co na krzew cicho, drobno pada,
- 10 Jak powódź z hukiem nie rwie się,  
Milszą daniną dla zarodów bywa:  
Zasili, skrzepi, ale nie podrywa.
- Więc ujmę sobie, choć rolnik roboczy,  
Złotego czasu od żniwa,
- 15 Niech mi się w kielich złote winko tłoczy,  
Wierzbowy flecik przygrywa.  
W to cnotliwego dziś święto Polaka  
Splotę mu bukiet z mirtowego krzaka.
- Świeża jest pamięć, jak przy obrad sterze,
- 20 Chociaż w rozterkach i tłumie,  
Służyłeś braciom skutecznie i szczerze,  
Jak cny obywatel umie,  
Któremu wnętrzna rozkosz czule płaci,  
Gdy coś uczynił dla wolnych swych braci.

25 Wolność! twe imię – imię mego bóstwa,  
Ty życia mego istotą,  
Trwałe są twoje rządy ludomnóstwa,  
Gdy krzepią ołtarz twój cnotą.  
A zgodnym zdaniem młodszych i starszyny  
30 Miło jest służyć, kiedy dla ojczyzny.

Ojczyzno droga! chociaż w nawale,  
Choć czasem w zgiełku, w rozruchu,  
Milsze mi jednak twe burze i fale  
Jak tam gdzieś cisza w łańcuchu,  
35 Co naród zwarłszy nitem niewolniczym,  
Tyran jest wszystkim... a człowiek czym?... niczym.

Wreszcie by duchy sprawiły ci wieszczę,  
By ci się działo, jak życzę.  
Dopokąd cnota ważyć będzie jeszcze,  
40 Między szczęśliwych cię zliczę.  
Jeśli jest chwałą być obywatelem,  
Chwały publicznej tobie część udzielem.



PODRÓŻNY W PAWŁOWIE,  
DOBRACH W WOJEWÓDZTWIE WILEŃSKIM  
J[AŚNIE] W[IELMOŻNEGO]  
JMCI KS[IĘDZA] BRZOSTOWSKIEGO,  
REFERENDARZA  
W[IELKIEGO] KS[IĘSTWA] L[ITEWSKIEGO]

Gdzie z ciemnotą zamieszkał nierząd dzikie bory,  
Gdzie wieśniacy są różne od szlachcica twory,  
Znalazłem cale nową rzecz nie bez zdziwienia:  
Rząd pana, stan rolnika podług przyrodzenia.

5 Brzostowski! Ten jest widok w twej Pawłowa włości,  
Tyś u mnie obywatel, przyjaciel ludzkości;  
Za twym gdyby przykładem szło sarmackie plemię,  
Dopiero by szczęśliwą utworzyło ziemię.

10 Przyjdzie czas! gdy przesądów posągi zwalone  
Dopuszczą, aby było tve imię święcone.  
Stań teraz z Chreptowiczem i Zamoyskim w parze,  
Którym ludzkość buduje wieczyste ołtarze.

Przyjmcie i mój hołd, proszę: Wyście moje pany,  
Że człowiek wam podobny nie jest wasz poddany.



[LISTY DO CÓRKI  
PRZED JEJ ZAMAŻPÓJŚCIEM]

[GORYCZ I ULGA]

Tak, kiedy słońce rzuca na świat żary,  
Łaskawa rosa ożywia rośliny;  
Tak człek goryczy gdy aż do dna czary  
Już dopić nie mógł... szczęśliwe godziny  
5 Ku jego uldze do niego się śmieją  
Z miłą nadzieją!

POJĘCIE GREKÓW  
O PRZYJAŹNI MAŁŻEŃSKIEJ

Bogów potężne ramię  
Gdy się w zemście zżyma,  
Zapory morza łamie,  
Wojn ogień rozdyma,  
5 Burzy państwa i pany  
Okuwa w kajdany.

Z granitu skały – skruszyły ich gromy;  
Z wyniosłych dębów – rozproch i łomy...  
Czegoż jednakże zburzyć nie dosięgły?  
10 Przyjaźni! co sobie dwa serca przysięgły.

TRWAŁOŚĆ CNOTY

Metal się rozdziela z człkiem,  
Metal pleśń, rdza pożera;  
Cnoty się blask piększy z wiekiem  
I dla niej człek nie umiera.  
5 Róża, co się od rana stroiła,  
Zwykle już zwiędła z wieczora;

Cnota nazajutrz szacunku nabyła,  
Która się zdobiła wczora.

O MIERNOŚCI

Chceszli mieć towarzyszkę w przyjaźni stałą?  
W majątku... dowcipie... piękności  
Szukaj mierności.

5 Ani się ubiegaj za burzliwą chwałą.  
Luba jest piękność, ale dla natłoku  
Do jej świątyni... po ubiegłym roku  
Ledwo w przysionek  
Wcisnął się małżonek.

10 Wielka rzecz dowcip, ale w swym obrocie  
Wszystko wyszydzić, gdy sobie uroi,  
Nie daruje i cnotcie,  
Na której wierność stoi.

15 Dobry jest posag, lecz on nie bogaci,  
Jeżeli Imość nierządem go straci,  
Jeżeli... Lecz zamilczę, boję się i cieni  
Obrazić niewinność Tereni.

[BY SIĘ NAGADAĆ DO WOLI]

Na dzień który się Terania zaślubi,  
Ociec jej, co dumać lubi,  
Pieszo idzie, by, nim ją uściska,  
Pięknej naturze napatrzwał się z bliska.  
5 By się z nią dla pociechy nagadał do woli,  
Czego barbarzyniec furman nie dozwoli,  
A w którego korabiu kiedy kości tłuczę,  
Przy nudach kłąć się tylko po niemiecku uczę...

## DO KNIAŻNINA

Już to siódmy raz, wierząc z Kopernikiem,  
Ziemia w swej osi słońce odwiedziła,  
Jak z literata stawszy się rolnikiem,  
Wiem, wiele włóka kop mi urodziła,  
5 A chyba trafem dowiem się w nawiasie  
Co o Parnasie.

Jak chcesz inaczej, gdy mi się zdarzyło  
Czytać, że jeden tylko był Horacy,  
Co rymopistwo przecież go żywiło,  
10 A inne często poety po pracy,  
Stargawszy rękę na zbiór pięknych myśli,  
Zebrać nią wyśli.

Więc chociaż czułem dowcipu zawiązki  
(Prawda, zazdrościł los mi być Książninem),  
15 Miłe mi były Parnasu gałązki,  
Ale bez chleba siedząc pod wawrzynem,  
Mówiłem sobie: „Niesyty wierszykiem,  
Będę rolnikiem”.

Jednak i cóż to? tak chciała potrzeba,  
20 A przecię jakiś duch te łamie szyki.  
Gdy tylko myślę w roli szukać chleba,  
A ja raz po raz składam i wierszyki  
I co mi na myśl nad zagonem przyszło,  
Już z druku wyszło.

25 Wyszło! ... i właśnie, jak ów za wiersz bity  
Wierszem przeproszał za swą winę letką,  
Tak ja, dość śmiały dać na świat *Samnity*,

Poprawiłem się drugą operetką  
I trzecim rymem, co się śmiejąc karze  
30 *Facyjendarze.*

Czemuż, Książninie, nie mam twego ducha,  
Chociaż chęć jedną mam z tobą, niestety.  
Twój dowcip właśnie kocha cię i słucha,  
Memu gdy każę stroić lutnią, flety,  
35 Ledwo na nudnym zabrząkam bardonie  
Gdzie przy zagonie.

Ty na to, zamiast nieść litość w słodyczy,  
Jeszcze mnie ranisz i tkliwiej, i smutniej,  
Ślesz mi odpowiedź pełną goryczy:  
„I czemuż rwiesz się do Apolla lutni?  
40 Masz, które Ceres dała ci, stroje:  
Lemięsz i kroje”.

Ale poczekaj, mówić się ośmielę,  
Mniej z sobą jeśli równiśmy poeci,  
Aleśmy równi współobywatele,  
45 Bo jednej matki jesteśmy dzieci.  
Piszmy więc młodszym i dla starszyny  
Z dobrem ojczyzny.









# ANEKS





LETTRE D'UN POLONAIS,  
 REPRÉSENTANT DES VILLES EN 1791  
 ET MEMBRE DU GOUVERNEMENT PROVISOIRE  
 DE LA RÉVOLUTION DE POLOGNE  
 AU CITOYEN N.N., MEMBRE DU  
 CORPS LÉGISLATIF DE LA RÉPUBLIQUE CISALPINE

Un Polonais réfugié, à qui les droits de l'homme éternels comme la nature, sont arrachés, se console de voir que votre nation en se régénérant par l'essor du patriotisme et de la valeur longtemps comprimée, prouve à l'univers que chaque peuple asservi peut ressaisir un jour ses droits imprescriptibles et sacrés.

Oui ! le destin de la République Cisalpine est irrévocablement fixé ! le règne de la liberté sera l'époque glorieuse où les monarques de la terre commenceront à respecter les droits des peuples. Si au mépris des vrais principes, l'Europe voit se réaliser le pacte honteux qui démembra ma patrie, si elle le tolère, bientôt ce brigandage politique pèsera sur l'univers, bientôt notre siècle de lumière enfant de la liberté de la presse, bientôt ce siècle du courage et de l'indépendance, prononcera cette sentence terrible qui retentit toujours dans l'âme de l'usurpateur : « Ton règne est fini ! ». Le juste et l'injuste ne peuvent plus être placés sur la même ligne.

*Veniet lustris labentibus aetas.*

Législateur Philosophe ! qu'il me serait doux de m'entretenir avec vous sur cet avenir heureux ; mais souffrez que pour le moment je vous parle du sort des réfugiés polonais et sur tout de l'état de nos Légions polonaises.

Il est important de vous faire connaître le caractère de ce peuple qui vient chercher un asile dans le sein de votre République naissante. Citoyen Législateur, nous ne sommes plus ce

peuple du nord, qui jadis avide d'émigrer et de fuir des contrées glacées, venait par horde inonder le pays de la vigne et du soleil. Elevés et nourris dans l'esprit de la liberté, nous cherchons des frères, qui las de gémir sous le joug d'une servitude honteuse, reçoivent au milieu d'eux tout homme qui pense, et l'armement pour la cause commune.

L'on sait que les principes que nous avons proclamés à la face de l'Europe dans notre constitution de 91., ont commencé à donner de l'ombrage à nos voisins parce qu'ils favorisaient les droits de l'homme et renversaient le monstrueux colosse du féodalisme. Bientôt les puissances voisines s'unirent pour nous écraser, et par le droit horrible du plus fort, effectuèrent notre partage en 1793. Alors réveillés au bruit du péril qui nous menaçait, nous prîmes les armes en 1794. et sacrifiâmes tout au maintien de nos droits et de notre liberté. Le premier de tous les peuples de l'Europe nous nous sommes prononcés pour la cause commune. Seuls au nord nous avons lutté au-delà de neuf mois contre trois redoutables ennemis. Si enfin, isolés, sans secours, sans moyen de défense, placés dans un pays ouvert au centre de trois puissances formidables, nous avons succombé, si nous fûmes écrasés, nous ne sommes rien moins qu'assujettis.

Nos vainqueurs ont envahi et partagé nos provinces. Le carnage, le trouble, l'horreur furent répandus partout, mais nos oppresseurs n'ont eu que l'affreux plaisir d'occuper en grande partie des déserts et des ruines teintes de notre sang. Annibal ne trouva après sa victoire sur les Saguntins que des ruines fumantes encore de l'embrasement que la haine du despotisme et l'amour de la liberté y avait allumé. Nos usurpateurs sont restés maîtres de nos biens, jamais ils ne seront de nos personnes. Nous avons affronté tous les dangers, nous avons surpris la vigilance de nos géôliers et nous nous sommes réfugiés dans tous les pays où nous pouvions espérer vivre libres et travailler à la cause de notre patrie.

Volontairement nous nous sommes dévoués à l'indigence, nous nous sommes résignés à la proscription, à la confiscation

de nos biens, plutôt que de consentir que le nom polonais fût détruit, plutôt que de souiller nos bouches par un serment de fidélité à nos tyrans. Oui, la vie serait pour nous le comble des malheurs, si nous n'espérions pouvoir un jour, la rendre utile à la cause de la liberté ! Errants et poursuivis, n'ayant pour toute fortune que la vertu, l'honneur et le courage, nous nous flattons de servir encore notre patrie, et cet espoir adoucit tous nos maux. Non contente de confisquer à plusieurs de nos réfugiés des terres qui par leur valeur millionnaire devaient assouvir son avarice, Catherine voulut encore satisfaire sa cruauté. L'on vit des enfants arrachés des bras de leurs mères, conduits à Petersbourg pour y servir d'otage et de garant de la conduite de leurs pères émigrés. L'éducation républicaine pourrait-elle convenir à ces despotes qui dans la génération future des Polonais ne cherchent à avoir qu'un troupeau d'esclaves. Guillaume non moins féroce que ses complices, voulut forcer nos épouses au divorce, les menaçant de la perte de leurs biens si elles persistaient à nous rester fidèles. Mais ces Spartiates modernes, fières d'appartenir à des républicains, jalouses de suivre leur exemple, préférèrent la vertu indigente, au crime dans l'opulence.

Citoyen Législateur, voilà l'histoire de nos patriotes polonais réfugiés; elle est celle de nos Légions. Mais développons quelques vérités de fait ; et qu'on juge après, si tel est le caractère d'hommes sans principes qui occupés uniquement de leur bien-être personnel ne cherchent en vils mercenaires que les faveurs momentanées de la fortune et du hasard.

Après la perte de notre brave et malheureux généralissime Kosciuszko, après notre dernier désastre, suivi par la prise de Varsovie, et l'horrible massacre effectué par les Russes à Prague (faubourg de cette capitale) ou quatorze mille habitants de tout sexe, de tout âge, tombèrent sous le glaive homicide du fameux cannibale Souvorov général russe ; après – dis-je – le brigandage politique accompli par notre dernier démembrement, l'on a vainement employé la violence, la persuasion et des

offres flatteuses pour engager nos officiers à entrer au service des puissances copartageantes : ils aimèrent mieux s'exposer à tout par un refus, sacrifier tout, pour rester Polonais, et se conserver pour la cause de la liberté et celle de la patrie.

*Durate, et vos met rebus servate secundis.*

Oui, nos braves citoyens militaires préférant la misère, l'indigence à l'esclavage, pénétrés du principe, qu'un républicain doit périr libre, plutôt que de vivre accablé de mépris, ou combattre contre ses frères et contre ses principes, n'attendaient que l'occasion de développer ces sentiments.

Il est de notoriété publique que la Russie et la Prusse ont offert au lieutenant général Dombrowski le même grade qu'il avait en Pologne. Ce général qui dans notre dernière révolution a développé des talents militaires peu communs, a refusé leurs offres avec ces sentiments patriotiques qui caractérisent son âme. Il se rendit sur les bords du Rhin à l'armée du général Jourdan, voulant y servir comme simple volontaire. De là, muni de lettres marquantes, il alla à Paris pour obtenir cette faveur, il y fit voir la possibilité de réunir en peu de temps un corps considérable de patriotes polonais, qui viendraient avec empressement se ranger sous les drapeaux de la République Française; mais la loi qui exclut tout étranger du service militaire de ce peuple invincible, entrava les intentions de notre général.

C'est alors, Citoyen Législateur, que votre République naissante, qui employait tous ses efforts pour reprendre sa liberté, parut au général Dombrowski et aux amis de votre cause, le seul pays où il pourrait réaliser ses projets. Il y accourt sans balancer, et sous les auspices de l'invincible héros de l'Italie, la formation des Légions polonaises étant décidée, il fit au 20. nivôse an 5. républicain avec l'administration générale de la Lombardie, une convention au nom de ses compatriotes. Il connaissait leur esprit, il savait qu'ils n'attendaient que le signal de verser leur sang pour la cause de la liberté, et travailler par conséquent quoique indirectement à la régénération de la

Pologne. Cette convention accorde aux Légions le titre d'auxiliaires de la République Cisalpine; les costumes, les marques distinctives militaires, leur sont garanties conformément aux usages et aux règlements militaires polonais. Au cas que l'intérêt de leur patrie leur commande de retourner en Pologne, « que la Lombardie soit réellement reconnue libre et qu'elle ne soit pas en activité de guerre pour se soutenir », il est permis aux Légions de quitter l'Italie, pour aller au secours de leur patrie et combattre pour la liberté.

Voilà un pacte loyal, ou plutôt une union d'esprit et d'intérêt qui porte le vrai caractère qui convient à une convention faite entre des hommes libres ; aussi, tout autre contrat marqué au coin honteux du salaire des mercenaires, serait incompatible avec les principes de nos patriotes polonais et avec les sentiments du général Dombrowski, qui n'est point venu ici pour jouer le rôle de recruteur et pour trafiquer l'honneur et la liberté des hommes libres. Aussitôt que cette convention fut signée, le général Dombrowski a cherché à la faire parvenir à ses frères d'armes, moyennant une proclamation qu'il a publié partout où il y avait des Polonais : elle répondait aux principes et aux vues de tout vrai patriote, et bientôt à l'étonnement de tout homme impartial, l'on a vu des habitants du nord compléter des Légions au midi. Bonaparte le voulait. Toutes les autorités constituées de la France favorisaient l'arrivée de nos frères d'armes; le général Pille à Dijon, l'immortel Hoche sur le Rhin, Championet, noms gravés dans les cœurs polonais par la reconnaissance ; tous les généraux Français enfin par les postes desquels les patriotes polonais ont passé, ont facilité leur marche, les ont secouru dans leurs besoins, et ce qui est bien plus flatteur, les ont jugés dignes de leur estime. Oui, les invincibles Français ont traité en frères nos Polonais légionnaires, parce qu'ils ont trouvé en eux conformité de sentiments, parce qu'ils ont aperçu en eux cet enthousiasme pour la liberté, cet amour de la patrie, qui seul peut porter l'homme à sacrifier tout ce qu'il a de plus cher, ses biens, sa



famille, ses amis. Plusieurs officiers échappés du fond de la Sibérie, d'autres sortis de différents cachots, dénués de tout, manquant des premiers besoins de la vie, ont fait 300 postes à pied pour venir joindre nos Légions. L'aisance dans laquelle ils ont passé leur première jeunesse, le luxe, la mollesse même qui a présidé à l'enfance de beaucoup d'entre eux, n'ont pu arrêter leur courage.

Je ne sais si les fastes des révolutions du monde offrent l'exemple d'une pareille émigration patriotique, mais tel est le caractère de nos légionnaires. Leur conduite, leur valeur ont mérité le suffrage de Bonaparte : cela seul suffit à leur gloire. Faisant partie de vos forces militaires, ils ne le cèdent point aux Cisalpins pour l'attachement à la cause de votre république : Vérone, la Romagne en sont les garants, le colonel Liberachi, et le jeune Puhala l'ont cimenté de leur sang. Deux fois par les ordres de Bonaparte notre corps a été porté en avant. Pendant les négociations de Campoformio nos Légions ont été destinées à former une partie de l'avant-garde de l'armée française sous les ordres du général Baragué y d'Illers. Si l'ennemi eut osé mesurer ses forces avec l'invincible armée de l'Italie, nous pouvions nous flatter de revoir notre patrie sous les auspices du héros de notre siècle, et moyennant les ressources que vous avez bien voulu, peuple généreux, fournir à nos Légions.

Il nous est défendu de connaître les motifs qui dirigent la conduite politique du premier peuple du monde. Mais il est toujours permis au plus faible de compter sur les secours du plus fort. Nous ne pouvons aujourd'hui que réclamer l'assistance de ce peuple protecteur et généreux. Si l'équité, si les intérêts présents et futurs de la France, dictent le besoin de notre restauration, si notre cause est celle de toutes les nations alliées de la République, les moyens d'exécution sont à son choix. Elle se fera écouter de tous les peuples pacifiques, parce qu'elle est hors de tout soupçon ; elle se fera écouter de tous les souverains ambitieux, parce que ses forces réelles et relatives lui assurent cette persuasion imposante, à laquelle on n'ose jamais rien refuser.

Tels sont les motifs de nos espérances, telles sont les raisons qui ont porté les Légions, ainsi que les patriotes polonais à ne point désespérer de leur renaissance, même après la conclusion de la paix de Campoformio.

D'après cela, ils obligèrent le général Dombrowski de demander à votre gouvernement qui venait de s'organiser qu'il daignât manifester ses vues ultérieures à l'égard de nos Légions. Votre directoire exécutif ayant pesé dans sa sagesse les articles de la convention primitive, se régla sur les vrais intérêts de la République, et guidé par la loyauté et par l'avantage réciproque des deux parties contractantes, il approuva le 27. brumaire an 6. la convention conclue entre le général Dombrowski et l'administration de la Lombardie, sauf quelques changements : entre autre on ajouta un article qui porte, que les officiers et les soldats polonais porteront avec reconnaissance la cocarde nationale de la République Cisalpine. Cette convention vous est sûrement connue ; vous y avez aperçu l'article 9. qui dit, que tous les articles de la convention ne seront obligatoires pour les deux parties, qu'après qu'ils auront été sanctionnés par le corps législatif, le directoire a observé scrupuleusement les bornes de son pouvoir, et le général Dombrowski avec ses frères d'armes, élevé au sein de la liberté, sachant respecter la souveraineté du peuple dans ses représentants, a su respecter cette clause sacrée.

... *sine qua nihil...*

Citoyen Législateur, c'est donc à votre corps auguste à prononcer définitivement sur vos intérêts. Votre directoire, considérant dans l'état actuel des choses, la position où la République se trouve placée dans l'ordre politique où tout lui commande d'asseoir sur une base solide et imposante, lui a conservé les Légions Polonaises; nos légionnaires de leur côté, fidèles aux conditions stipulées, prouvent par leur conduite, que le dévouement de chaque Polonais à vos intérêts est gravé dans nos cœurs, comme un monument de notre zèle et de notre reconnaissance pour le peuple cisalpin. Et pourrions-nous

penser et agir différemment ! L'identité de sentiments, de principes et d'intérêts nous lieut à vous à jamais.

Il semble inutile de demander si les Légions Polonaises composant un corps de plus de six mille hommes aguerris, disciplinés, et qui ne cherchent qu'à montrer à l'univers, ce que peut la valeur armée par la justice, doivent entrer dans votre système militaire. Le garant le plus sûr de l'existence d'une nation quelconque est sa force militaire : et quoique les moyens et les ressources inhérentes à votre corps politique soient suffisantes, il ne s'en suit pas que cette abondance de puissance vous permette de rebuter une force armée qui n'est étrangère que de nom, mais qui par ses principes et ses vues mérite d'être considérée comme indigène.

Il y aura peut-être des difficultés sur le choix des moyens à prendre pour attacher les légionnaires à votre service : peut-être le titre même des Légions, le costume, le droit de pouvoir rentrer en Pologne si les circonstances le permettent, feront naître une discussion.

Citoyen Législateur, je ne veux pas anticiper sur vos décisions, sûr que la conduite du corps législatif à l'égard de nos Légions, se réglera sur le caractère de leurs principes. Mais souffrez, qu'avec la franchise d'un républicain, je me permette de vous observer que le but principal de tous les articles des conventions ci-dessus mentionnées, est de maintenir dans nos Légions, l'esprit national polonais, et l'espoir de revoir un jour notre patrie, c'est là tout le secret de l'union et de la discipline qui y règne. Par conséquent tout ce qui pourrait altérer cet esprit national, ou anéantir leur espoir, tendrait évidemment à leur destruction. Ne vous fiez pas, Citoyen Législateur, au langage astucieux de ceux qui supposent la facilité d'engager nos légionnaires à se soumettre à de telles conditions que ce soit. C'est le langage des ennemis de nos principes républicains ; c'est le langage de vos ennemis, ci-devant agents actifs du despotisme, qui ne trouvant pas leur compte dans la régénération des choses, aiment mieux rester aux gages de nos ennemis communs.

Ce n'est point des paroles, mais des faits qu'il faut pour convaincre des hommes. Je vous ai rendu compte de l'esprit, des principes, qui ont engagé nos légionnaires à se réunir en Italie; je vais vous citer un fait qui vous prouvera mon assertion. Nous avons des officiers qui en Pologne occupaient les grades de major, de lieutenant colonel, de colonel etc., et qui ne trouvant plus à se placer suivant leur grade, se sont contentés de ceux de capitaine et même de lieutenant. Vous jugerez aisément qu'ils n'ont fait le sacrifice de leurs grades que par ce principe qui caractérise un vrai patriote. Qu'animés de l'esprit national et de l'espoir d'être utile à la cause de la liberté et à la patrie, ils ont perdu de vue leur intérêt personnel pour ne s'occuper qu'à être utiles à la chose publique. Condamne qui voudra cet enthousiasme que la liberté nous inspire ! Législateur Philosophe, vous saurez l'apprécier. D'après les principes qui vous animent, vous nous traiterez en frères, et sensible à la voix de l'intérêt, de votre pays, vous saurez lui conserver nos Légions, comme faisant partie intégrante de votre force militaire. Vous aurez droit de prétendre à leur amour, ainsi qu'à leur fidélité, parce que vous leur ferez apercevoir l'utilité dont elles peuvent être sous vos auspices pour la cause générale. Peuple magnanime, vous êtes trop généreux pour nous forcer à renoncer à l'espoir d'être libres, au moment où vous avez secoué le joug de votre usurpateur.

Devrait la Pologne reprendre sa place naturelle au centre du nord comme puissance intermédiaire, devrions-nous par l'influence de la grande nation, revoir notre patrie ; généreux peuple cisalpin, c'est alors que notre nation entière, que huit millions d'hommes au lieu de six mille légionnaires, feront cause commune avec vous. Les sentiments de la reconnaissance, autant que les intérêts réciproques, lieront les deux peuples : les Cisalpins et les Polonais, seront toujours amis et alliés naturels.

On peut objecter que ce sont là des événements dont on aperçoit à peine la possibilité ; je répons, que toute l'Europe

est convaincue de la justice de nos plaintes; que déjà notre anéantissement total est inquiétant, que bientôt il deviendra funeste pour les puissances mêmes, qui par leur union monstrueuse nous ont démembrés ; qu'au reste nous en appelons aux nations qui ont solennellement garanti notre existence. C'est à elles à prononcer sur notre sort.

Nous sentons bien qu'il nous sera impossible de changer l'ordre des choses qu'on va établir, mais qui osera reprocher à des hommes libres d'avoir fait tous leurs efforts pour conserver leur liberté ? Victimes de la persécution nous attendons l'issue de la pacification générale, si les puissances contractantes ne nous font pas reprendre dans l'Europe le rang qu'on vient de nous enlever, si enfin nous sommes condamnés au malheur de renoncer à la Pologne, il ne nous reste plus que de nous soumettre à la nécessité et de nous consoler par le choix d'une nouvelle patrie. C'est alors que tout réfugié polonais, libre des liens qui l'attachaient à son pays, incapable de plier sous le joug des tyrans qui l'oppriment, choisira de préférence la République Cisalpine. Et pourrez-vous refuser le droit de citoyen à un homme qui vous dira : « Ma liberté est à moi ; mon sang, ma vie, est à la patrie ; je vous ai servi comme auxiliaire, désormais je veux vous servir comme citoyen. Le ciel vous a donné la Cisalpine pour patrie, et moi je me la suis choisie ! ».

Législateur Philosophe, voilà le tableau qu'on peut opposer au tableau de notre non-existence, et si votre législation au lieu de détruire le germe fécond d'une pareille émigration, voulait le favoriser, bientôt son développement multiplierait les ressources et les moyens, qui seuls constituent la force réelle d'une nation libre.

Mes réflexions ne sont pas dénuées de fondement. Vous ! qui êtes animé du zèle le plus ardent pour la cause commune ; vous serez sans doute dans votre auguste aréopage l'avocat des Polonais et celui de l'humanité.

Salut et fraternité.



## NOTA EDYTORSKA

Edycja w głównym zrębie zawiera utwory Józefa Wybickiego, omawiane podczas ogólnopolskiej konferencji naukowej na temat: *Józef Wybicki: literat – obywatel – polityk. W dwusetną rocznicę śmierci pisarza (1822–2022)*, zorganizowanej w Szymbarku na ziemi pomorskiej w dniach 22–25 maja 2023 roku. Zamieszczono w niej teksty reprezentujące różne gatunki uprawiane przez pisarza wierszem i prozą, a także dzieła łączące formę poetycką z mową niewiązaną. Znajdziemy tutaj między innymi utwory o charakterze okolicznościowo-politycznym, okazjonalno-towarzyskim, refleksyjno-filozoficznym, patriotycznym, dydaktyczno-moralizatorskim; liryki osobiste oraz wiersze o poezji i pisarskich doświadczeniach autora. W tomiku zamieszczono także fragmenty obszernego tekstu publicystycznego w języku francuskim: *Réflexions politiques et économiques sur les richesses territoriales de la Pologne et son commerce au-dehors*. Ze zrozumiałych względów zrezygnowano z dłuższych form literackich, takich jak *Myśli polityczne o wolności cywilnej*, *Listy patriotyczne* oraz utwory sceniczne: tragedia *Zygmunt August...*, opery *Polka...* i *Samnitka...* oraz komedie *Kulig...* i *Szlachcic mieszczanin...*, a także wydana dopiero współcześnie relacja „Z moich podróży po Włoszech”. Natomiast Aneks zawiera ujęty w formę epistolarną tekst Józefa Wybickiego: *Lettre d'un Polonais, représentant des villes en 1791 et membre du Gouvernement Provisoire de la révolution de Pologne au citoyen N.N., membre du Corps Législatif de la République Cisalpine*.

Podstawą filologiczną utworów zamieszczonych w tomiku są następujące edycje dzieł Józefa Wybickiego:

*Archiwum Wybickiego*, t. 1: (1768–1801), zebrał i wydał A.M. Skałkowski, Gdańsk 1948:

*Podrózny w Pawłowie, dobrach w województwie wileńskim J[asnie] W[ielmożnego] JMci ks[iędz]a Brzostowskiego, referendarza W[ielkiego] Ks[ięstwa] L[itewskiego].*

Archiwum Wybickiego, t. 2: (1802–1822), zebrał i wydał A.M. Skalkowski, Gdańsk 1950:

[*Listy do córki przed jej zamążpójściem:*] [*Gorycz i ulga*]\*;  
*Pojęcie Greków o przyjaźni małżeńskiej; Trwałość cnoty; O mierności; [By się nagadać do woli]*\*<sup>5</sup>.

*Lettre d'un Polonais, représentant des villes en 1791 et membre du Gouvernement Provisoire de la révolution de Pologne au citoyen N.N., membre du Corps Législatif de la République Cisalpine, [b.m. 1798].*

*Moje godziny szczęśliwe*, t. 1–2, nowa edycja, przejrzana i pomnożona drugim tomem przez autora, Wrocław 1806:

t. 1: *Bóg; Do mojej myśli; Szczęśliwość.*  
 t. 2: *Regulus wódz; Pironizm; Mieszkaniec na Alpach; Szkoła Odyna; Washington.*

*Mowa do Najjaśniejszego Cesarza Francuzów i Króla Włoskiego etc. etc. etc. na dniu jedenastym lipca r. 1812 w Wilnie miana przez J[asnie] W[ielmożnego] senatora wojewodę Wybickiego jako Prezesa Deputacji od Konfederacji Generalnej Królestwa Polskiego, [b.m. 1812].*

*Polka. Opera w trzech aktach*, Warszawa, Drukarnia J. K. Mci u Ks[ięży] Scholarum Piarum 1788:

[*Kwiaty, co niegdyś dało nasze pole...*].

---

<sup>5</sup> Oznaczone asteryskami dwa tytuły utworów, które pierwotnie pisarz zamieścił w listach do córki Teresy, podane są według edycji: J. Wybicki, *Wiersze i arietki*, oprac. E. Rabowicz i T. Swat, Gdańsk 1973, s. 197, 200.

*Réflexions politiques et économiques sur les richesses territoriales de la Pologne et son commerce au-dehors*, [Paryż ok. 1797].

*Rozmowy i podróże ojca z dwoma synami*, t. 1, Wrocław 1804:  
 cz. 1: *Rozmowa pierwsza (Wstęp do dzieła); Rozmowa druga: O edukacji w powszechności.*  
 cz. 2: *Początki historii naturalnej: Rozmowa druga.*

*Wiersze i arietki*, oprac. E. Rabowicz i T. Swat, Gdańsk 1973:  
*Autor wierszów; Modlitwa do domku; W dzień imienin J[aśnie] W[ielmożnego] Augustyna Gorzeńskiego, bywszego marszałka sejmiku podolskiego w Środzie 1786; Jeszczem Polak!; [Gdyby można w dni kilka...]; Do Kniaźnina.*

Podstawę tekstu *Pieśni Legionów Polskich we Włoszech* stanowi autograf utworu utrwalony na fotokopii w tomie: B. Zakrzewski, *Pan Tadeusz czyli Jeszcze Polska nie zginęła. W 150 rocznicę wydania „Pana Tadeusza”*, Wrocław 1984, ilustracje 6 i 7.

Zapis polskich utworów nie pochodzących ze współczesnych edycji zasadniczo poddano modernizacji, utrzymano jednak niektóre dawne formy, aby zachować cechy języka pisarza i epoki, w której tworzył. Oto najważniejsze zasady zastosowane w transkrypcji tych tekstów.

Uwzględniono obowiązujący dzisiaj system interpunkcyjny oraz pisownię łączną i rozdzielną. Ograniczono w stosunku do podstawy tekstowej stosowanie wielkich liter. Użyto ich m.in. w słowach określających chrześcijańskiego Boga (wprost i za pomocą peryfraz), a także w zaimkach odnoszących się bezpośrednio do Niego.

Cząstki ruchome *-m, -ś, -ć, -że, -ź* pisano łącznie (np. *gdym, tyś, coć, jednąż, czemuż*). Pisownię głosek *i* oraz *y* zmieniano zgodnie z dzisiejszymi zasadami, także w wyrazach obcego pochodzenia. Zachowano rozszerzone formy czasownikowe typu



widziemy, mówimy; a także formy skrócone typu *przejdziem, będziem, dajem, zginiem, zostajem*. Zmodernizowano końcówki narzędnika l. poj. r. m. i n. oraz l. mn. zaimków i przymiotników *-em, -emi* do postaci: *-ym, -ymi*. Zachowano końcówkę *-ą* biernika l. poj. rzeczowników r. ż. miękkotematowych, np. *harmonią, równią, mitologią*. Utrzymano również kilka innych dawnych form fleksyjnych, np. *w czasiech, talenta, waszę, tniej, ukańczają, liczymy, obaczemy*.

Pochylone *e*, zapisywane jako *y* lub *i*, zachowano tylko w parach rymowych (np. *prędzėj / nędzy, dzieła / sądziła, dały / całėj, zapłakanėj / tarabany, Dąbrowski / włoskiėj*, oznaczając je jako *é*. Zachowano również dawną pisownię z grupą *yr* słowa *bohater* i jego rodziny wyrazów, w których pochylenie dłużej się utrzymywało. Zmodernizowano pisownię samogłosek *o, ó* i *u*. W pozycjach rymowych, gdy wymagała tego czystość rymu, pozostawiano w zapisie *o* (np. *źródła / wiodła*).

Współczesny zapis mają samogłoski nosowe, a także spółgłoski dźwięczne i bezdźwięczne. Utrzymano natomiast oboczność *ś || sz* w wyrazach typu *pośli / poszliśmy, wyszli*. Grupy spółgłoskowe *źrz, źrz, śrz* (np. *dojźrzeje, źródło, wpoźród, źrenicy*) mają zapis zgodny z drukiem.

Zachowano także występujące w podstawie tekstowej liczne dawne formy leksykalne, takie m.in. jak: *nadgroda, podchlebstwo, przecię, cienia, sierć, polubny, dumiec, zwycięzca, ociec, bezdeń, (to) zorze, jednasty, zażyźniony, poźreć, rozpostrzeniony, jeno, pono, najprzód, karmia, peł, petek, doskonałość, bakatarstwo, jednaście, schronia, ptastwo, (ta) pienia, niewiadomiec, rozwiozłość, zacimiac, laternie, niebawnie, jestność*. Pozostawiono również obocznie występujące formy: *jeźli || jeźeli; mię || mnie*. W wyrazach obcego pochodzenia zredukowano podwójne spółgłoski, zgodnie z dzisiejszą pisownią.

Nie zachowano wyróżnień pierwotnie zastosowanych w utworach z edycji dziewiętnastowiecznych, ponieważ w dużym nagromadzeniu prowadziły one do dezintegracji tekstu i utrudniały lekturę dzieł. Pozostawiono natomiast wielokropki

często stosowane przez Józefa Wybickiego w zbiorze *Moje myśli szczęśliwe*, w każdym przypadku ograniczając jednak ich użycie do trzykropka. Poprawiono dostrzeżone błędy druku.

Polskie teksty pochodzące ze współczesnych edycji dokładnie przejrzano i dokonano w nich zmian w zakresie interpunkcji, pisowni wielką i małą literą, a także zapisu skrótów oraz formuł konwencjonalnych i grzecznościowych w tytułach utworów. Ponadto wprowadzono inne drobne korekty, wynikające z przyjętych w edycji zasad transkrypcji.

Modernizacji poddano także brzmienie tekstów francuskich. Błędy w druku oryginalnym – dotyczące zwłaszcza akcentów graficznych (np. okazjonalna konfuzja formy czasownikowej *-a* i przyimka *à*) oraz uzgodnień imiesłowu czasu przeszłego (np. *jugé* → *jugés*) – zostały poprawione i nie są wzmiankowane w zasadach transkrypcji, podobnie jak zmiany w pisowni rzeczowników: zapisy z użyciem wielkiej i małej litery uzgodniono z aktualną normą językową.

Archaiczny zapis końcówki *-ois* zamieniono na *-ais* w formach przymiotników (np. *polonois* → *polonais*, *françois* → *français*) i czasowników (np. *pourroit* → *pourrait*). Archaiczną postać derywatu *-ance* zamieniono na *-ence* (np. *existence* → *existence*). Zgodnie ze współczesną normą ortograficzną uporządkowano konfuzję między *s* a *ç* (np. *sçu* → *su*).

Usunięto geminaty niezgodne z aktualną normą językową (np. *completter* → *compléter*, *apperçu* → *aperçu*). Zmodernizowano także zapis grupy spółgłoskowej *-mn-* → *-nn-* (np. *solemnellement* → *solennellement*).

Zgodnie ze współczesną normą językową uporządkowano zapisy *e* niemego (np. *entr'autres* → *entre autres*). Uaktualniono również zapisy końcówek rzeczowników w liczbie mnogiej (*tems* → *temps*, *importans* → *importants*, *habitans* → *habitants*) oraz rzeczowników pochodzenia greckiego (*systemes* → *systèmes*, *hèros* → *héros*).





Domku mój luby, mnieś gdy przypadł w dziale,  
Domku, gdyś moim został się siedliskiem,  
Pozwól, niech ciebie raz jeszcze uchwalę,  
A gdy, jak człowiek, grobu będę bliskiem,  
Chwałę Opatrzność i ciebie na wieki,  
W cnotcie, pokoju zaprzyj me powieki.

J. Wybicki, *Modlitwa do domku*







Edycja tekstów i redakcja naukowa  
**Bożena Mazurkowa**

Redakcja językowa tekstów francuskich  
**Michał Bajer**

Projekt okładki  
**Joanna Gondowicz**

Na okładce:

*Józef Wybicki*, Traugott Leberecht Pochmann, ryt. Friedrich Wilhelm Netting,  
miedzioryt punktowany/akwaforta, ok. 1805 r.

Publikacja współfinansowana  
przez Ministerstwo Edukacji i Nauki w ramach programu  
pod nazwą „Doskonała Nauka” w latach 2022–2024  
i przez Uniwersytet Śląski w Katowicach



Ministerstwo  
Edukacji i Nauki



Doskonała  
Nauka



UNIwersytet ŚLĄSKI  
W KATOWICACH

Projekt typograficzny, łamanie  
**Renata Witkowska**

© Copyright by **Bożena Mazurkowa**, 2023  
© Copyright for this edition by **Uniwersytet Śląski  
w Katowicach**, 2023

Druk i oprawa  
P.H.U. Krystel  
ul. Andersa 13  
00-159 Warszawa

ISBN 978-83-67637-81-7

